

ZWROT

3
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

JUREK GORYL

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 W Domu PZKO w Bukowcu odbyło się spotkanie z prof. Danielem Kadłubcem za-tytułowane *Moje spotkania z Bukowcem, czyli jak to hańd downi w Bukowcu było*. Prof. Daniel Kadłubiec opowiadał o spotkaniach z Anną Chybidziurową sprzed pół wieku, podczas których nagrywał jej opowieści. Organizatorem ciekawego popołudnia było Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Bukowcu. ▼



3 *Babski Bal* odbył się już po raz 97. Do Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Błędowicach przyszło ponad stu pięćdziesięciu gości, żeby bawić się do białego rana. Na początku wystąpił Zespół Regionalny *Błędowice*. Gwóździeniem programu była grupa taneczno-komediowa *Chłopobalet*. W tym roku postawiono na Johna Travoltę, Oliwię Newton-John i musical *Grease*. ▼



4 Członkowie MK PZKO w Trzycieżu spotkali się na zebraniu sprawozdawczo-wy-borczym. Program urozmaiciły swoim występem dzieci. Jako pierwsze wystąpiły przedszkolaki, które bardzo odważnie przedstawiły przygotowany program. Nie gorzej zaprezentowała się grupa uczniów. Po programie kulturalnym odbyło się zebranie. Prezes Halina Zawadzka przedstawiła sprawozdanie za miniony rok, który był bardzo pracowity. Oprócz przygotowanych dla dzieci warsztatów (topienie Marzanny, spacer po Cieszynie, wykopki) członkowie wyjechali na wspólną wycieczkę do Ogródzieńca.



MK także tradycyjnie przygotowało stoisko z przysmakami polskiej kuchni na *Trzycie-skim Lecie*. Na początku listopada odbyło się *Spotkanie Jesienne*, na którym wystąpił teatr amatorski z Ligotki Kameralnej oraz zostały przekazane nagrody zwycięzcom konkursu plastycznego. Oprócz organizacji imprez udało się także odnowić kuchnię, wymienić drzwi wejściowe oraz odnowić sanitariaty.

4 Podsumowanie roku minionego oraz plany na rok bieżący były głównymi temata-mi zebrania sprawozdawczego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej. Odbyło się ono w ośrodku kultury *Strzelnica*. ▼



7 Muzeum Ziemi Cieszyńskiej (Muzeum Těšínska) wydało drugie, poprawione i uzupełnione wydanie książki czeskiego historyka Mečislava Boráka *Svědectví ze Životic. Těšínsko za druhé světové války a okolnosti životické tragédie*, a także pierwsze wydanie tej pozycji w języku polskim: *Świadectwo z Żywocic. Śląsk Cieszyński w okre-sie drugiej wojny światowej i okoliczności tragedii żywocickiej*. Na język polski książkę przetłumaczyła Irena Prengel Adamczyk. Obie wersje językowe do druku przygotował Radim Jež. Publikacje zaprezentowano i szeroko omówiono podczas konferencji pra-sowej zorganizowanej w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej. ▼



8 Na Baliku Maskowym w Mostach koło Jabłonkowa, który zorganizowała Macierz Szkolna wraz z nauczycielkami, bawili się przedszkolacy i uczniowie miejscowej polskiej szkoły. Zanim jednak na parkiecie pojawiły się bajkowe postaci, zwierzątka i inne ciekawe maski, przedszkolacy wraz z pierwszoklasistami podziękowali swoim babciom i dziadkom wspaniałym programem. Wraz z nauczycielkami przygotowały bajkę *O bałwanku, co miał złote serce*. Były wierszyki, piosenki, tańce. Potem każda babcia i dziadek zostali obdarowani własnoręcznie przez dzieci zrobionym kalenda-rzem, kwiatkiem i życzeniami. ▼



9 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lutyni Dolnej zorganizowało w domu kultury tradycyjny bal, tym razem w stylu średniowiecznym. Do tańca przygrywała sprawdzona orkiestra *Smolaři*. Program kulturalny przedstawił zespół *Tartas* z Českiej Trzebowej, który zaprezentował różnorodny program ze swego bogatego repertuaru poświęconego okresowi późnego średniowiecza. Był więc taniec średniowieczny, pokaz szermierki historycznej oraz kilkunastominutowe widowisko *LIGHT LED LASER SHOW* z wykorzystaniem efektów świetlnych. ▼



9 W Nydku odbył się tradycyjny bal zorganizowany przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nydku. Zabawa rozpoczęła się od tradycyjnego polonezem. Do tańca grał i śpiewał duet Dariny Szymczekowej ze Strzelmej w Nydku oraz pochodzącego z Nydku Radka Morcinka, który obecnie mieszka w Ostrawie. W programie zaskoczyły ciekawym występem mażoretki *Dračice* z Bystrzycy. ▼



10 Jednym z ostatnich bali w tym roku był tradycyjny bal Macierzy Szkolnej w Lutyni Dolnej. Impreza, która zgromadziła nie tylko członków Macierzy, ale także przyjaciół z pobliskich miejscowości, rozpoczęła się uroczystym polonezem w wykonaniu zespołu *Bystrzyca*. Następnie wszyscy zgromadzeni wzięli udział we wspólnym polonezie. Zespół zaprezentował również układ taneczny do piosenki Emi-nema oraz taniec słowacki. ▼



10 59 członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w RC zaliczyło tradycyjny RAJD ZIMOWY z metą w Gródku na Dzieło. Trasy wyjścia i zejścia były dowolne. Rejestrację od godz. 10:00 do 12:00 przeprowadziła w ośrodku firmy Energetyka Wanda Vampola – kierownik Rajdu. ▼



10 Polski Klub w Brnie *Polonus* zakończył karnawał z przypudem. W brneńskich Kinokawiarni odbył się już ósmy *Bal Polonijny*, tym razem w tematyce okresu międzywojennego. Wśród zgromadzonych gości nie zabrakło pań konsul Izabelli Wołłejko—Chwastowicz oraz Marzeny Karwowskiej, które na tę okazję przyjechały z Ostrawy. Ze stolicy republiki przybyła natomiast Małgorzata Bejšovcová, prezes Klubu Polskiego w Pradze. Z Trzanowic przybyli również przedstawiciele MK PZKO, Dorota Uherek oraz Ryszard Jochymek, a wraz z nimi – działający przy kole Zespół Taneczny. Nie zabrakło przedstawicieli mniejszości węgierskiej oraz gości, którzy przyjechali na bal z Polski. Do tańca gościom grał katowicki zespół *Bigiel Band*. Tradycyjnie rozpoczęto polonezem. Zespół z Trzanowic wykonał układ do muzyki Antonína Dvořáka z opery *Rusalka*. Następnie wystąpiła para taneczna Ela Kasalova i Jan Metlický z Klubu Tanecznego DSP Kometa Brno. Na balu lat międzywojennych nie mogło zabraknąć piosenek z tego okresu. W tym repertuarze wystąpili Sara Nowak i Jacek Ślęczuk. ▼



10 W galerii Teatru Cieszyńskiego odbył się wernisaż wystawy fotografii Norberta Dąbkowskiego i Władysława Kubienia zatytułowanej *40 & 40 PART TWO*. Jej tajemniczo brzmiący tytuł mówi o tym, że artyści na wystawę wybrali po 40 swych prac i jest to druga ich wspólna wystawa w ciągu ostatnich 10 lat. Zdjęcia Norberta Dąbkowskiego to głównie portrety, ale też uchwycone w kadrze codzienne sceny. Władysław Kubień natomiast w kadrze zatrzymał migawki z podróży. ▼



ROZMOWA ZWROTU

Jurek Goryl:
Kiedy hobby staje się pracą | 4

ROZMOWA ZWROTU

Jaka jest nasza misja?
Rozmowa z Mariuszem Wałachem | 8

NASZE KLUBY

Klub Kobiet w Kocobędzu | 14

HISTORIA

Wincenty Witos na Zaolziu | 17

ROZMOWA

Daniel Putzlacher
Jak metal trafił na Zaolzie | 20

REGION

Prof. dr hab. Zenon Jasiński
– wielki przyjaciel Zaolzia
z prestiżowym odznaczeniem | 24

PAMIĄTKA RODZINNA

Dwa zdjęcia przed gospodą
w Datyniach Dolnych | 28

WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.
Wspomnienia od najmłodszych lat,
cz. 5 | 30

RECENZJA

Bohaterką jest miłość | 37

SPACER ZWROTU

Spacerzy Zwrotu z prezesami
Miejscowych Kół PZKO:
Orłowa Lutynia | 40

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



marzec 21 2024
Przed nami niedziela handlowa. W weekend zrobicie w Polsce zakupy



Polonez już ma certyfikat UNESCO. To stała się polska tradycja wpisana na listę
10 marca 2024



W konkursie „Mistrz Pióra” wzięła udział rekordowa liczba uczniów. Dzieci pisały prace na ciekawe tematy
30 marca 2024



Dziś odbędzie się kolejny protest rolników. Przebiegnie także na przejściu granicznym w Kocobędzu
20 marca 2024



Najnowszy numer



Wiekanoc z teatrem. Zobacz, co przygotowały nasze amatorskie teatry
20 marca 2024



Dziś rozpoczęła się astronomiczna wiosna. Aż do przesilenia letniego każdy kolejny dzień będzie od nocy coraz dłuższy
19 marca 2024



Zmarł Józef Wierzoń, animator życia muzycznego Zaolzia, dyrygent
19 marca 2024



Czy język śląski zostanie uznany za język regionalny? Sejm zagłosuje się tym tematem na najbliższym posiedzeniu
19 marca 2024



Pierwsza edycja Konkursu Malarskiego im. Pawła Walscha była udana. Jury oceniło ponad dwieście prac [lista zwycięzców]
19 marca 2024



Jarmark wielkanocny w Trzykcie. Na gości będą czekały występy, przedstawienia i stragany z lokalnymi specjalnościami
19 marca 2024



Już kwitną! Muzeum Śląska Cieszyńskiego zaprasza na spacer szlakiem kwitnących magnoli
19 marca 2024



Olga Tokarczuk otrzymała doktora honoris causa Uniwersytetu Gdęńskiego
18 marca 2024



Pisanki, wędliny, kolacze. W Skrzeczoniu zapachniało świętami
18 marca 2024

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZAOLZIU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ

Złóżmy przeliczniki osobnych údajů

DLA PRENUMERATORÓW

KALENDARIUM WYDARZEŃ

| marzec 2024 | | | | | | |
|-------------|----|----|-------|----|----|----|
| P | W | Ś | C | P | S | N |
| | | | | 1 | 2 | 3 |
| 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 |
| 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 |
| 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 |
| 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 |
| « luty | | | kwi » | | | |

zwrot.cz

RAPORT Z ZAOLZIA

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXV, nr 892, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023–2024.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz

Śárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 marca 2024 • ISSN 0139-6277





KWIAT MORWY

W OBIEKTYWIE MARIANA SIEDLACZKA, 14 MARCA 2024, CZESKI CIESZYN





JUREK GORYL KIEDY HOBBY STAJE SIĘ PRACĄ

ROZMAWIAŁA: RENATA STASZOWSKA
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCHIWUM JURKA GORYLA

Jesteśmy w Werk Arenie – w niepozornym pomieszczeniu obok stanowiska video-sędziów. Kilka osób intensywnie pracuje przed wieloma ekranami. To tutaj czternastoosobowy zespół podczas każdego meczu hokeja dba o to, żeby fani mogli cieszyć się każdą sekundą. Członkowie zespołu mają sporo roboty na głowie i są pod ciągłą presją. To oni odpowiadają za każde ujęcie, które ląduje na ogromnym telebimie wiszącym wysoko nad lodem, ich zadaniem jest współtworzenie atmosfery przed, w trakcie i w przerwach meczu. Nad wszystkim panuje reżyser – Jurek Goryl.

Na czym polega praca reżysera meczu hokejowego?

Reżyser jest odpowiedzialny za atmosferę i emocje, które towarzyszą widowisku. Naszym głównym celem jest, aby ludzie dobrze się bawili. Nie przychodzą tylko oglądać hokeja. Mecz musi być dla nich wyjątkowym przeżyciem. Czyli wszystko to, co widzowie w arenie słyszą i widzą, zależy od nas. Reżyser powinien mieć też umiejętność odczytania nastrojów publiczności i reagowania na nie.

Co składa się na takie widowisko?

Chodzi o synchronizację świateł, muzyki, ujęć kamery, słów prezentera i grafiki na kostce oraz na bandach. Hokej to szybka gra, więc musimy być czujni przez cały czas. Koordynuję pracę czternastu osób korzystających z interkomu. Są to spikerzy, oświetleniowcy, dźwiękowcy, graficy, technicy i operatorzy kamer. Mamy przed sobą duże monitory z mnóstwem materiału filmowego i grafiki. Ktoś obsługuje światła i kamery, ktoś inny odpowiedzialny jest za grafikę, obrazy, jeszcze ktoś inny za korekcję kolorów. Jednym z głównych punktów zainteresowania widzów, oczywiście poza akcją na lodzie, jest kostka multimedialna nad polem gry, która najbardziej wzmacnia wrażenia z widowiska. A w mniej ekscytujących pojedynkach jej znaczenie jeszcze bardziej wzrasta. Gdy na lodzie dzieje się coś ciekawego, natychmiast trafia to na ekran.

Rozumiem, że współpraca w zespole jest bardzo ważna?

Zasadnicza! Nasz zespół jest zgrany, wspólnie pracujemy od lat. Wiem, że mogę na nich liczyć, mają moje zaufanie. Każdy z nich jest ważny, ich praca wpływa na ostateczny efekt, czyli na to, jak kibice odbierają wydarzenia na arenie. Staramy się zawsze być obecni w pełnym składzie. Ja na meczu brakowałem chyba dwa razy.

Jednak mecz, to nie tylko gra na lodzie. Wspominał pan m.in. o konkursach.

Na fanów czekają również konkursy pełne emocji i dobrej zabawy. Podczas eventów chętni mają okazję wziąć udział w różnego rodzaju quizach, w których mogą wykazać się wiedzą i powalczyć o atrakcyjne nagrody, wygrać bilety do kina, czy na inne ciekawe wydarzenia. Dla tych, którzy lubią sport, w przerwach organizowane jest strzelanie do bramki, co daje kolejną okazję do wygrania atrakcyjnych nagród, takich jak koszulki lub inne gadżety związane ze sportem. A dla szczęśliwców istnieje nawet szansa na zabranie do domu większych nagród, takich jak telewizor.

Taka praca musi być bardzo stresująca, jak radzi pan sobie z presją?

Presja jest oczywiście obecna, ale staram się skupiać na tym, żeby zapewnić kibicom niezapomniane wrażenia. To właśnie dla nich pracujemy i to ich satysfakcja jest naszym głównym celem.

Czy to oznacza, że jest Pan fanem Stalowników?

Jasne, że jestem. Już jako dziecko chodziłem z wujkiem na hokej, na ścianach pokoju miałem plakaty hokeistów. Potem chodziłem na mecze z kolegami. Sam lubię grać w hokeja, uczę też tego swoich synów. Jednak bardziej zależy mi na tym, by hokej był dla nich fajną zabawą, nie rywalizacją.

Może przenieśmy się wstecz, kiedy zaczęła się Pana przygoda z kamerą?

Mój ojciec był pasjonatem fotografii i kręcenia filmów. Zajmował się dokumentowaniem różnych wydarzeń, takich jak wesela, przedstawienia czy komunie. Już od najmłodszych lat brał mnie i rodzeństwo do pracy, gdy potrzebował więcej niż jednej kamery – to były pierwsze doświadczenia, które pozwoliły mi zacząć rozumieć tajniki tego rzemiosła. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjąłem decyzję o dalszym kształceniu się na kierunku graficznym w Ostrawie.





Fot. Marian Jeżowicz / HC OCELAŘI

Jaką pracę podjął Pan po studiach?

Po zdaniu matury rozpocząłem pracę w praskiej firmie FOTOLAB. Tam zdobyłem cenne doświadczenie i umiejętności, które wykorzystałem na kolejnym etapie mojej drogi zawodowej. Następnie miałem okazję dołączyć do zespołu w firmie Neuro Media, specjalizującej się w transmisjach wydarzeń sportowych, głównie meczy hokeja i piłki nożnej, na terenie całej Republiki Czeskiej. To było fascynujące doświadczenie, które pozwoliło mi realizować na wyższym poziomie moją pasję – media oraz pracę w branży sportowej.

Kiedy zaproponowano Panu stanowisko reżysera w Werk Arenie?

W 2015 roku dostałem ofertę od trzynieckich „Stalowników” – klubu HC Oceláři Třinec, by zostać reżyserem meczów hokejowych we Werk Arenie. Zostałem rzucony na głęboką wodę i musiałem nauczyć się pływać. Podczas pierwszych rozgrywek byłem tak przejęty, że po meczu nie wiedziałem nawet, gdzie zaparkowałem swój samochód. Był to dla mnie ogromny zaszczyt, równocześnie przyjąłem tę ofertę z wielką pokorą.

Jak długo przygotowuje się Pan do kolejnego meczu?

Przed każdym meczem przychodzę do hali trzy godziny wcześniej. To moja rutyna –

wszystko muszę sprawdzić: sprzęt techniczny, imiona zawodników, statystyki, sprawdzić, czy wszyscy sponsorzy są odpowiednio wypromowani. Werk Arena to jedna z najnowocześniejszych hali w Europie, więc każdy szczegół musi być dopięty na ostatni guzik.

Rozgrywki w hokeju trwają od jesieni do wiosny, co zatem robi Pan latem?

Latem? Pracuję jako kamerzysta podczas letnich festiwali, najczęściej w Austrii.



Praca na takim festiwalu różni się bardzo od tej w Werk Arenie?

Kamerzyści na letnich festiwalach mają za zadanie uchwycić atmosferę występu i przekazać ją publiczności, nie tylko tej, która jest na festiwalu, ale z całego świata, jeśli festiwal jest transmitowany online. Każdy koncert to unikatowe wyzwanie dla kamerzysty, ponieważ musimy szybko reagować na zmieniające się warunki oświetleniowe, różnorodność ruchów artystów na scenie oraz unikalne elementy wizualne każdego wydarzenia. Naszym zadaniem jest uchwycić emocje, energię i magię chwili.

Może Pan wymienić kilka festiwali, na których Pan pracował?

Festiwali było sporo, z tych wielkich m.in. Nova Rock, FM4 Frequency i Formule 1.

Miał Pan więc okazję pracować dla wielu znanych osób. Kto wywarł na Pana największe wrażenie?

Pod względem technicznym na pewno zespoły jak *Slipknot*, *Slayer*, *Muse*, *Twenty one pilots* i inne. Mieliśmy okazję pracować pod kierownictwem ich reżyserów, dzięki temu mogłem się uczyć od najlepszych reżyserów widowisk muzycznych na świecie. Natomiast jeśli chodzi o spotkania z ludźmi, to najbardziej zaprzyjaźniłem się z wokalistą *Papa Roach* – Jacoby Shaddixem.



Spotkanie z ICE-T (Body Count) amerykańskim raperem oraz aktorem.
W tle wokalista Limp Bizkit – FRED DURST



Podczas austriackiego wyścigu F1



NOVA ROCK, Nickelsdorf, Austria



Spotkanie z Fredem Durstem – Limp Bizkit (USA) / FM4 Frequency Festival, Austria



Ben Bruce – Asking Alexandria



Matthew Tuck – wokalista Bullet For My Valentine

A photograph of Mariusz Wałach, a man with grey hair, wearing a dark suit, white shirt, and patterned tie. He is holding a microphone in his right hand and a white envelope in his left hand. He is looking slightly to the right of the camera with a serious expression. The background is dark and out of focus, showing other people in suits.

JAKA JEST NASZA MISJA?

ROZMOWA
Z MARIUSZEM WAŁACHEM

ROZMAWIAŁA: HALINA SZCZOTKA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM REDAKCJI

Już niebawem, 20 kwietnia odbędzie się Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Z tej okazji o mijającej kadencji i przyszłości organizacji rozmawiamy z Mariuszem Wałachem, prezesem Kongresu Polaków w RC.

Kończy się czteroletnia kadencja Rady Kongresu Polaków w RC. Gdyby miał pan wybrać jedną rzecz, o której mógłby pan powiedzieć, że jest dumny z jej realizacji, która by to była?

Było w tym czteroletnim okresie parę momentów, kiedy byłem zadowolony i cieszyłem się z tego, co udało się osiągnąć. Trudno mi wskazać jedną taką najważniejszą rzecz. Tak na szybko mogę powiedzieć, że cieszy mnie na przykład ostatnia edycja Polskiego Czwartku w Mostach koło Jabłonkowa, albo mural Kopernika w Czeskim Cieszynie. Mam nadzieję, że mural będzie zdobić to miasto co najmniej 10 lat.

CENTRUM POLSKIE

Powstało też Centrum Polskie Kongresu Polaków.

Formalnie powstało trochę wcześniej, natomiast na ostatnim Zgromadzeniu Ogólnym zostało zaprezentowane publicznie.

Popatrzmy na Centrum Polskie z tej czteroletniej perspektywy. Spełniło wszystkie oczekiwania, jakie Kongres wkładał do niego na początku, czy też życie jednak skorygowało wasze plany?

Oczywiście, tak jak w wielu przypadkach, doszło do skorygowania naszych planów. Pierwotnie Centrum miało się składać z kilku ośrodków, ale od tej koncepcji odeszliśmy, bo życie to wszystko zweryfikowało. Natomiast muszę powiedzieć, że Centrum Polskie ciągle się rozwija. W przypadku takich projektów nie dzieje się tak, że zaraz na wejściu zostanie stworzona gotowa instytucja, w której działają eksperci od wszystkiego. To wszystko ciągle się tworzy. Kierownikiem Centrum Polskiego jest Michał Przywara, który ma spore doświadczenie w zdobywaniu funduszy na działalność i orientuje się bardzo dobrze w tej problematyce. Michał miał również znaczący wkład w powstanie Funduszu Rozwoju Zaolzia, którego pomysłodawcą i twórcą był Zygmunt Rakowski.

Zatrudniście znanego na Zaolziu muzyka Chrystiana Heczkę i Mariusza Chybiorza, który nie jest z Zaolzia. Nie wszystkim to się spodobało...

Pracownicy Centrum Polskiego zostali wyłonieni w drodze konkursu, więc raczej nie miało znaczenia, czy się to podoba czy nie. Teraz trudno mi tak mówić, żeby się Mariusz nie oburzył, jak będzie czytał ten wywiad, ale on dzisiaj wie o Zaolziu dziesięć razy więcej, niż wiedział na początku. A na jego przykładzie otwierają nam się oczy, jak mało o nas wiedzą ci na prawym brzegu Olzy. I nie mam w tej chwili na myśli dzieci w Warszawie, tylko Polaków w Cieszynie, Skoczowie i w najbliższej okolicy. Widzimy, jak mało o nas wiedzą. Nawet nie chodzi o fakty – ilu nas jest, ile mamy organizacji, członków PZKO itp. Widać jak mało znają naszą historię, mentalność, co nas Zaolziaków kręci, a co nie. Zatrudnienie Mariusza miało bardzo pozytywne przeżożenie. On przyniósł pewną świeżość, inny punkt patrzenia na Zaolzie. Moim marzeniem jest, żeby ten Śląsk Cieszyński faktycznie był postrzegany jako jeden twór, bez granicy, która technicznie przecież już nie istnieje, natomiast pozostała w głowach mieszkańców.

Wracając do Centrum Polskiego, to jest taki organ pomocniczy, który ma się starać

pomagać wszystkim organizacjom, szkołom, kołom PZKO. I w wielu wypadkach już to zadziałało.

Istnieje cykliczny projekt Polskich Czwartków. Ta formuła się sprawdziła?

Czasami to idzie jak po grudzie. Rzeczywistość na Zaolziu jest bardzo zgrzebna. Czasami bardzo trudno Zaolziaków namówić do tego, by oprócz jajecznicy, balu, festynu, placków czy warzonki postuchali w ramach Polskiego Czwartku na przykład koncertu Organka, czyli byłego frontmana formacji *Myslovitz*. Mało kto na Zaolziu w ogóle wie, co to jest *Myslovitz*.

No dobrze, ale chyba nie można mieć pretensji do organizacji o to, że chcą zapraszać znane zespoły, bo wiadomo, że przyciągną one więcej gości.

Jest taka historia, jak Bała posłał do Afryki dwóch swoich przedstawicieli. Jeden mu napisał: *tu nie ma rynku, nie można tu sprzedawać butów, bo wszyscy chodzą boso*. Z kolei drugi napisał: *Mamy tutaj ogromną szansę, jest tu ogromny rynek zbytu, bo wszyscy chodzą boso. Musimy ten rynek zalać naszymi butami*.



Na Zaolziu mamy podobny dylemat. Uważam, że Centrum Polskie jest od tego, żeby właśnie proponować współczesną wartościową kulturę polską, nawet tę, którą nie wszyscy znają. Nie możemy ciągle żyć tylko folklorem czy polskim rockiem z czasów naszej młodości, czyli sprzed czterdziestu lat. Trzeba jednak znaleźć sposób, jak do tego podejść, jak współczesną kulturę polską spropagować, żeby ludzie, nawet jak nie znają danego zespołu lub artysty, chcieli przyjść na taki koncert czy spotkanie. Przed nami długa droga. Po tych czterech latach wyraźnie to widzimy. Nie zraziłem się do naszego społeczeństwa i wierzę, że może się to udać.

SUKCESY WYDAWNICZE

Macie też na swoim koncie sukcesy wydawnicze.

Bardzo mnie cieszy, że udało się wydać po raz trzeci *Lutyńskie tango* Otylii Toboły, i to również po czesku. Kosztowało to sporo pracy. Była to strategiczna decyzja. Chcemy na fali zainteresowania w Czechach naszym regionem, wywołanej przez *Krzywy kościół* Karin Lednickiej, prezentować nasze publikacje, pokazać, co mamy na temat naszego regionu i naszej historii do powiedzenia. *Lutyńskie tango* to nie jakieś wymyślane beletrystyczne historie i postacie, ale wydarzenia, które naprawdę miały miejsce, z prawdziwymi bohaterami. To wydana po czesku historia tego regionu opowiadana prawdziwie naszymi ustami. I to jest bardzo ważne.

Pozostaje pytanie, do ilu odbiorców ta publikacja dotrze.

Myśmy ten projekt nie robili, żeby komuś konkurować, chcieliśmy na tej fali wypłynąć. I to działa, czeska wersja jest sprzedawana. Sukcesem też jest to, że książkę wydało bardzo prestiżowe czeskie wydawnictwo Protimluc. W dodatku teraz przygotowujemy kolejną pozycję. Moim zdaniem dalszą bombę wydawniczą.

Planujemy rzucić na rynek wydawniczy *Śląsk za Olzą* Hulki Laskowskiego. Jesteśmy już na finiszu, książka powinna się pojawić tuż przed Zgromadzeniem Ogólnym. A to jest naprawdę biały kruk, było tylko jedno wydanie w 1938 roku. Chcemy przełamać to, że kiedy na prawym brzegu Olzy powiesz rok 1938, to wszyscy się wy-

cofują, spieszą przeproszać Czechów. Natomiast prawda jest taka, że *Śląsk za Olzą* został wydany w 1938 roku, ale Hulka Laskowski jeździł po naszym regionie w 1937 roku. To produkcja tej książki jakiś czas trwała, więc pozycja ta nie ma nic wspólnego z aneksją Zaolzia. W ogóle ciekawa jest sama postać Hulki Laskowskiego, filozofa protestanckiego z czeskimi korzeniami w katolickiej Polsce w latach 30. Jeszcze zanim pojawi się książka, będzie można posłuchać audiobooka, który już jest produkowany. Udało nam się zdobyć na to środki. Książkę Hulki Laskowskiego czyta były aktorka Sceny Polskiej Maciej Cymorek.

KAMPANIA PRZED SPISEM LUDNOŚCI

Warto też porozmawiać o kampanii przed spisem ludności. Uważa ją pan za sukces, czy może zgodzi się pan ze mną, że trzeba było rozpocząć ją robić pięć lat wcześniej?

Oczywiście, że się zgodzę. Ale twierdę, że w tak krótkim czasie, jaki na to mieliśmy, udało się sporo osiągnąć.

Nie miał pan problemu z hasłem *Jeżech Polok*?

Miałem, duży. Kiedy usłyszałem to po raz pierwszy, to mnie „otrzepało”. Ostatecznie jednak wymyślili to młodzi. Możemy gromy

walić na to, jaka jest młoda generacja, ale nic nie zrobimy. Dla mnie to był duży szok, ale w końcu jakoś się z tym pogodziłem.

Czy coś specjalnego pana przekonało, czy też doszedł pan do wniosku, że w tej sytuacji warto swoje ego i swoje poglądy schować do kieszeni?

Kampania na rzecz spisu powszechnego to była socjotechnika. Mówiąc wprost, stwierdziliśmy, że teraz musimy wycisnąć głosy, a promowaniem polskości zajmujemy się po spisie. Zwyciężył pragmatyzm. No i 16 tysięcy ludzi napisało w spisie tylko polska narodowość.

I trzeba wziąć jeszcze pod uwagę to, że długie lata trwało, zanim Kongres Polaków przekonał czeski rząd, żeby osoby z podwójną czesko-polską narodowością liczyć jako członków polskiej mniejszości. To był naprawdę sukces naszych ludzi w Pradze. Dlatego warto było potraktować poważnie tych, co wpisują podwójną narodowość, zwrócić się do tych, którzy na przykład dzisiaj już nie czują się Polakami, ale wiedzą, że mają korzenie polskie i do nich to hasło *Jeżech Polok* może przemówić.

Myśmy wtedy dali kwestię polskości na bok, było trzeba wycisnąć ze spisu ludności, ile się da i wycofać na jakiś czas swoje przekonania. Zwłaszcza że przepisy w Czechach są postawione na statystykach, czyli tam, gdzie jest więcej niż 10% mniejszości, tam





gmina musi powołać komisję ds. mniejszości, wprowadzić polskie napisy itp.

Pozostaje pytanie, czy mogliśmy jeszcze więcej z tego spisu wycisnąć?

Na to pytanie nikt nie umie odpowiedzieć. Natomiast, z tego, co my wiemy, to w Pradze rozważa się, żeby w ogóle usunąć rubrykę narodowości ze spisu ludności. I co teraz? Znikną wszystkie progi statystyczne. My mamy nadzieję, że w tym przyszłym spisie jeszcze tak nie będzie. Jeśli by jednak taka sytuacja miała nastąpić, musimy od razu zakasać rękawy i zacząć negocjować.

Jak będzie wyglądać nasza sytuacja, na czym się te przepisy, które teraz oparte są na statystykach, będą opierały? Które gminy będą miały obowiązek stworzyć komisję ds. mniejszości, umieścić polskie napisy, a które nie? Dywagujemy, prowadzimy różne dyskusje. Może idealnie byłoby dogadać się z Pragą i ustalić status quo Polaków, który będzie obowiązywał na przykład na kolejnych 50 lat? Tej roboty politycznej, zakulisowej, której nie widać, jest naprawdę sporo.

Jeśli rozmawiamy o przepisach, to warto przypomnieć, że nowością jest przywrócenie ślubów w języku polskim.

Walka o to trwała chyba z 2 czy 3 lata.

Czy można to nazwać sukcesem?

Jednak jest on połowiczny, ponieważ śluby po polsku można mieć w miejscowościach, w których liczba Polaków przekracza 10 procent. Czyli np. w takiej Karwinie już to jest niemożliwe.

Odpowiem na to pytaniem, a co mieliśmy robić? Opuścić i tak to zostawić? Musieliśmy o to zawalczyć, choć wynik nie zadowalała nas w stu procentach.

JAK ZMOBILIZOWAĆ MŁODZIEŻ

Jak patrzę na zdjęcia z sejmików gminnych, to widzę, że młodych ludzi na nich jak na lekarstwo. O czym to świadczy? Nie zależy im, polskość już nie jest dla nich tematem?

Wydaje mi się, że to jest ogólny trend. Proszę spojrzeć na zebrania sprawozdawcze w kołach PZKO – tam, gdzie nie ma zespołu folklorystycznego w danym kole, sytuacja na zebraniach sprawozdawczych bywa taka sama.

Nie zgadzam się, są koła, gdzie nawet na zebraniach jest sporo młodych osób.

Bardzo bym się z tego cieszył, gdyby to było ogólne zjawisko, ale obawiam się, że tak nie jest.

W dodatku sejmiki kongresu są dla wszystkich – rodziców zrzeszonych w Macierzy Szkolnej w danej miejscowości, Polaków, którzy nie są członkami PZKO. A jednak nie widać, by im się chciało angażować i przychodzić na sejmiki. Czy ich to nie obchodzi, nie mają czasu, mają inne priorytety?

Co innego angażować się, a co innego przychodzić na sejmiki czy nawet na zebrania sprawozdawcze. Na ten temat też warto zrobić jakieś badanie socjologiczne. Czasem mam wrażenie, że Kongres jest traktowany bardzo przedmiotowo, tylko przez pryzmat otrzymania pieniędzy z Funduszu Rozwoju Zaolzia, a reszta działalności i ogólne problemy Polaków w RC już mało kogo obchodzą. Widzę to, kiedy na sejmiku nie pojawia się nikt np. z koła PZKO, które otrzymało spore wsparcie finansowe na zespół folklorystyczny czy inne inicjatywy.

Ale wracając do młodych, oni po prostu postrzegają ten świat zupełnie inaczej. My musimy wszyscy, nie tylko Kongres, chyba nawet bardziej PZKO, szukać drogi do młodych. Wspaniali na przykład są harcerze. Widać, że im faktycznie zależy. Kongres wspiera harcerstwo w realizacji ich planu, by w każdej szkole była drużyna harcerska. Jestem przewodniczącym komisji grantowej Funduszu Rozwoju Zaolzia osiem lat, przez moje ręce przewinęło się już prawie 550 projektów, muszę powie-



dzień, że te harcerskie projekty są bardzo konkretne, bardzo treściwe i dobrze przygotowane.

FUNDUSZ ROZWOJU ZAOLZIA

Wspomniał pan Fundusz Rozwoju Zaolzia. Jak ocenia pan jego działalność? Na sejmikach pojawiły się apele, by też prywatne osoby wpłacały datki na fundusz?

Na sejmikach prezentujemy Fundusz Rozwoju Zaolzia i zachęcamy, by wspierać go finansowo. W Centrum Polskim przygotowujemy całą kampanię na ten temat. Fundusz powstał po to, by zbierać pieniądze od całego polskiego społeczeństwa. Ale prawda jest taka – ja to zresztą mówię otwarcie na wszystkich sejmikach – że 98% środków pochodzi od jednego sponsora. Natomiast jest mała grupa osób, które faktycznie wspierają fundusz. Wpłacają regularnie mniejsze sumy pieniędzy, bo zrozumieli ideę Funduszu jako wspólnego dzieła wszystkich Polaków na Zaolziu.

We wspomianej kampanii będziemy dziękować tym, co już nas wpierają, bo ich tam jest kilkadziesiąt i będziemy apelowali, by inni dołączyli. Moim zdaniem to sprawa serca, tu nie chodzi o to, że wszyscy muszą jakieś wielkie sumy wpłacać. Zawsze argumentuję, że gdyby pięć tysięcy Polaków wpłaciło setkę, to mamy pół miliona. Zwłaszcza, że potrzeby naszych organizacji rosną, a dotacje maleją ze względu na duży wzrost kosztów.

Mamy inflację.

Dokładnie. Potrzeby rosną, a uwaga: ten główny sponsor nie będzie ciągle podwyższać swojego wsparcia, jeżeli całe społeczeństwo się nie obudzi.

Jest taka biblijna sentencja „Tam skarb twój, gdzie serce twoje”. Jeśli wpłacisz już kwotę, to czujesz się z tym związany, interesuje cię, co się z tymi środkami stanie. Gdyby się udało, żeby przynajmniej jedna trzecia budżetu funduszu była pokryta z wkładów całego społeczeństwa, to by było fajnie, to bym się cieszył. Moim zdaniem to by powiększyło też zainteresowanie i zaangażowanie polskiego społeczeństwa.

Mówi Pan o indywidualnych darczyńcach. Ale mamy przecież na Zaolziu firmy polskie, które mogłyby wspierać fundusz. Widać, że wspierają polskie inicjatywy i to niemało. Nie jest przypadkiem tak, że te firmy, które nie chcą wspierać Funduszu Rozwoju Zaolzia, po prostu wolą dawać pieniądze na swoich własnych zasadach?

Oczywiście, to jest prawo każdego sponsora, ale tu trzeba zrozumieć zasady strategicznego dawania. Większym sponsorom proponujemy, że zrobimy za nich całą robotę – serwis organizacyjny, wybór odpowiednich projektów, które naprawdę wpisują się w strategię rozwoju polskości na Zaolziu, całą administrację tych projektów łącznie z rozliczeniem tak, by mieli absolutną pewność, że ich środki zostały wydane zgodnie z ich intencją i odpowiednio rozliczone. Jesteśmy również w stanie zapewnić sponsorom odpowiednią reklamę, chociaż FRZ raczej nie jest sprawą komercyjną. Oferujemy również szkolenie, na czym polega strategiczne dawanie, co w naszych szerokościach geograficznych jest na razie zjawiskiem bardzo nowatorskim. I nie chodzi mi o to, że beneficjenci Funduszu od razu te pieniądze zdefraudują w złym zamiarze, ale mogą je wydać w nieodpowiedni sposób. My, oprócz pieniędzy oferujemy również beneficjentom know-how, uczymy ich, jak dobrze wykorzystać te środki, żeby przyniosły efekt. Kancelaria pomaga przygotowywać projekty, zwraca uwagę na to, co powinno się w nich zmienić, jak je poprawić, ulepszyć.

I powstają takie projekty, które was bardzo pozytywnie zaskakują?

To, że ktoś zrobił super projekt, nie zdarza się za często. I to też świadczy o kondycji społeczeństwa. Ale trafiają się bardzo dobre projekty. Na przykład ostatnio Towarzystwa

Nauczycieli Polskich na kursy w Polsce, ale nie takie, że wsadzi się dzieci do autobusu, pokazuje się im Wawel i inne zabytki, tylko kursy zakładające spotkania interakcyjne z uczniami z Polski, itp. Czasami pojawiają się takie fajne projekty, ale bardzo rzadko.

Może powód jest prozaiczny, nie ma nas aż tylu, żeby móc wymyślać ciągle jakieś nowe, innowacyjne projekty.

Częściowo tak, natomiast też duży wpływ ma to, że społeczeństwo zaolziańskie idzie utartym szlakiem, organizuje ciągle te same imprezy i mało komu chce się wymyślać coś nowego.

ZGROMADZENIE OGÓLNE

Przed nami Zgromadzenie Ogólne. Co pana zdaniem miałyby być głównym tematem na przyszłą kadencję?

Leży mi na sercu coś, co się nazywa *zdryfowaniem misji*, po angielsku *mission drift*. To trudny temat, ale bardzo potrzebny. Ja bym bardzo chciał, żeby organizacje polskie, szczególnie te największe, zastanowiły się, czy na dzień dzisiejszy ich działalność pokrywa się z tym, co mają historycznie zapisane w swoich statutach.

Jako przykład podam przedwojenną Polonię Karwina albo Polski Klub Sportowy Groń w Bystrzycy. Ich misją nie było tyle granie w piłkę, czy budowanie skoczni narciarskiej, itp. Były przecież czeskie kluby, w których można to było robić. Ale ich misja była taka, że organizacja ma przez sport prowadzić do polskości. Myślę, że to zgubiliśmy gdzieś po drodze, odeszliśmy od naszej misji. Jako przykład niech posłużą niektóre koła PZKO. Jeszcze ciągle ten związek ma jako pierwsze słowo w nazwie „Polski”, a nie śląski albo *ponaszymski*. Jest tam w nazwie kultura i oświata. Czy rzeczywiście to robimy? Chciałbym w następnej kadencji trochę rozpracować ten temat.

Czy to, o czym pan mówi, ma też coś wspólnego ze stworzeniem strategii na przyszłe lata?

Najpierw ta garstka osób, co jeszcze pracują, musi sobie uświadomić problem, na który wskazują, zadać pytanie, czy organizacja spełnia swoją misję. Dopiero potem może przyjąć krok B czy C, czyli tworzenie jakiejś strategii.

Kiedy przychodzę na imprezę PZKO, to chcę doświadczać tam polskiej kultury i polskiego ducha. A mam wrażenie, że takich ludzi jak ja jest coraz mniej. Wydaje się, że wielu osobom to słowo „polski” w nazwie PZKO już nic nie mówi. Wystarczy mieć dobrą zabawę na przykładowej tradycyjnej *wajeczynie czy zabijacze*, dobrze zjeść i wypić. Oczywiście teraz specjalnie przejawiam, żeby wskazać na problem. Natomiast, żeby nie było, że to jest problem tylko PZKO i że się pastwię nad tą organizacją. Obserwuję, że inne organizacje też się z tym borykają i może nawet w większym stopniu.

Czy zatem dobrze wnioskuję, że nie wybiera się pan na społeczną emeryturę i planuje pan pracę w kolejnej kadencji?

Mam 62 lata, mam za sobą dwie kadencje w funkcji prezesa. I uważam, że tak, jak w wypadku prezydenta, najlepiej mieć dwie kadencje i koniec. Człowiek się wypala. Czyli muszę to dobrze przemyśleć. Nie oceniam swojej pracy w Kongresie bardzo wysoko, raczej bardzo krytycznie sam na siebie patrzę. Naprawdę miałem w planie poświęcić tej pracy więcej czasu, niestety mi się nie udało. Więc się nad tym wszystkim zastanawiam.

Chce pan całkowicie opuścić Kongres Polaków?

Do rady na pewno będę kandydować, ale tak naprawdę nie jestem przekonany, czy ubiegać się o stanowisko prezesa.

Z drugiej jednak strony przed rokiem została podpisana umowa między fundacją braci Wałachów i Kongresem o pięcioletnim wspieraniu Centrum Polskiego. Rok już minął, a reszta w sumie pokrywa się z kolejną kadencją. Czuję więc taki obowiązek, że powinienem jeszcze tego dopilnować.

NIE ŻYJE JÓZEF WIERZGOŃ, DYRYGENT, ANIMATOR ŻYCIA MUZYCZNEGO ZAOLZIA

Dnia 19 marca 2024 zmarł w wieku 89 lat Józef Wierzgoń – animator życia muzycznego Zaolzia, założyciel i dyrygent karwińskiego Zespołu Śpiewaczo-Muzycznego „Przyjaźń”, długoletni współpracownik redakcji „Zwrotu”, pedagog, szef filharmonii, dyrektor Teatru Cieszyńskiego.

Józef Wierzgoń urodził się 17 kwietnia 1934 roku w Karwinie-Frysztacie. Znany z niezwykle zaangażowania w rozwój kultury polskiej, pozostawił po sobie niezatarty ślad w sercach i pamięci tych, którzy mieli przyjemność go znać oraz uczestniczyć w jego licznych przedsięwzięciach artystycznych.

Jako wybitny dyrygent, założyciel i wieloletni kierownik Zespołu Śpiewaczo-Muzycznego Przyjaźń w Karwinie, Józef Wierzgoń przez pół wieku kształtował muzyczny krajobraz regionu.

Swoją działalność artystyczną rozpoczął jako 18-latek uczeń Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej, przejmując prowadzenie chóru i orkiestry po odejściu Eugeniusza Fierli, by później kontynuować pasję jako dyrygent Chóru Akademickiego studentów Polaków z Zaolzia.

Józef Wierzgoń był dyrektorem domu kultury w Karwinie, Filharmonii Janáčka, Teatru Cieszyńskiego.

Przez dekady Józef Wierzgoń angażował się w życie społeczno-kulturalne, udzie-



lając się w licznych organizacjach, takich jak Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, Kongres Polaków, Polski Związek Chórów i Orkiestr czy Unia Czeskich Chórów. Jego wkład w rozwój kultury został wielokrotnie doceniony zarówno w kraju, jak i za granicą, co potwierdzają liczne odznaczenia, w tym medal „Zasłużony dla kultury polskiej”, Srebrne Spinki.

Józef Wierzgoń był również cenionym organizatorem i promotorem kultury. Był także autorem licznych publikacji, w tym obszernej monografii dokumentującej historię polskiej działalności chóralskiej na Zaolziu z *działalności chóralnej na Zaolziu z dziejów polskiego, społecznego ruchu śpiewaczo-muzycznego na Śląsku Cieszyńskim – Zaolziu w Republice Czeskiej*. (RED)



KLUB KOBIET W KOCOBĘDZU



TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU KOBIET

Od 2014 roku przewodniczącą Klubu Kobiet przy Miejscowym Kole PZKO w Kocobędzu jest Renata Wania. W roku, na który przypada dziesięciolecie objęcia przez nią funkcji przewodniczącej, opowiada o współczesności i historii Klubu.



Od jak dawna działa Klub Kobiet przy Miejscowym Kole PZKO w Kocobędzu?

Rozpocznę może trochę od historii. W 1947 roku, kiedy powstało PZKO, również w Kocobędzu zrodziło się Miejscowe Koło PZKO. Na początku działaliśmy jako jedna całość. Po dziesięciu latach stwierdzono jednak, że Kocobędz jest zbyt rozległy i koło podzielono na dwa mniejsze. Tak więc w 1957 roku powstały dwa Koła: Kocobędz i Kocobędz-Ligota. W tym samym czasie rozpoczęła swoją działalność nasz Klub Kobiet.

Działa cały czas, czy były jakieś przerwy?

Działamy nieprzerwanie. W dzisiejszych czasach spotykamy się jednak nieregularnie, a spotkania przy robótkach ręcznych już nie ma. Inne czasy.



Pani jest prezesem od kiedy? Udzielała się Pani w Klubie Kobiet wcześniej?

Od 2014 roku jestem – po paniach: Hildgardzie Walek, Helenie Jany i Stanisławie Martynek – czwartą osobą na czele klubu. Wcześniej byłam członkiem zarządu koła, więc oczywiście angażowałam się też w Klubie.

Czym zajmuje się Klub Kobiet przy waszym Kole?

Zwykłymi rzeczami – tym, co trzeba zrobić. Utrzymujemy porządek w Domu PZKO, przygotowujemy imprezy organizowane przez koło, sprzątamy. Nasza członkini pani Danuta Waćlawik jest zarazem gospodarzem Domu PZKO, więc to ona trzyma rękę na pulsie. Na zmianę z MK PZKO Koco-

będz-Ligota organizujemy w kocobędzkim Domu Kultury już od lat baliki dziecięce. Podczas nich troszczymy się o podniebienie małych i dużych balowiczów, często również o program kulturalny, gry i zabawy dla najmłodszych.

Flagową imprezą jest bal dla dorosłych organizowany wspólnie przez oba Koła. Od roku 1995 są to bale tematyczne. Najpierw omawiamy temat balu, następnie spotykamy się by tworzyć wystroj tematyczny, a przed samym balem to już stroi salę, kto tylko może. Sprzedajemy ciasta własnej produkcji, są kotyliony, pomagamy w kuchni. Czyli logistyka na sto dwa.

Na zebraniach członkowskich, które zazwyczaj organizujemy w marcu, obchodzony jest Dzień Kobiet. Wtedy o oprawę troszczą się nasi kochani mężczyźni. W Zielone Świąta spotykamy się przy smażeniu

jajecznicy, a nasi panowie bardzo często pomagają nie tylko przy jajecznicach, ale umieją ugotować świetny bigos, gulasz...

Mowa w sumie o pracy na rzecz Koła. Ale czy jako Klub Kobiet robicie też coś po prostu dla siebie? Przykładowo hobbystycznie jakieś robótki ręczne? Bo panie z wielu Klubów Kobiet głównie na tego typu zajęciach spędzają wspólnie czas, gdy już uporają się z pracą społeczną na rzecz Koła.

My akurat jesteśmy wszystkie takie „nierobótkowe”. Owszem, zdarzały się spotkania, podczas których uczyłyśmy się robić „kopytko” na dwóch drutach. Ale generalnie jakoś nie jesteśmy pasjonatkami robótek ręcznych, co nie oznacza, że od czasu do czasu nie robimy czegoś dla siebie.



Z tego, co słyszę, to działalność Klubu Kobiet jest praktycznie nierozdzielnie związana z działalnością całego Koła i nie da się wyodrębnić przedsięwzięć samego Klubu Kobiet?

Jakby to powiedzieć... Jest to działalność na zasadzie naczyń połączonych. Uważamy, że lepiej jest wszystko organizować wspólnie, działać dla nas wszystkich.

Współpracujecie też z innymi Klubami Kobiet działającymi przy innych Kołach lub w ogóle innymi organizacjami funkcjonującymi poza strukturami PZKO?

Bierzemy udział w wiosennych i jesiennych Spotkaniach Klubów Kobiet. Kiedy MK PZKO Kocobędz-Ligota organizuje imprezę, bierzemy w niej udział, tak samo panie z Ligoty przyłączają się do naszych poczyznań. Są też w naszym Domu PZKO np. spotkania Klubu K99, i wtedy zapewniamy im zaplecze kulinarne. Promujemy naszą działalność na imprezach gminnych, kiedy przygotowujemy pyszne jedzonko i inne atrakcje.



**Ile członkiń liczy wasz Klub?
W jakim wieku są wasze panie?**

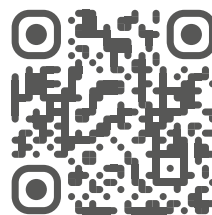
W zasadzie wszystkie członkinie zarządu koła, a jest nas ósemka, oraz kolejnych kilka pań, które pomagają kiedy trzeba. Co do wieku pań, to najmłodsza ma 38 lat, dwie członkinie są emerytkami, reszta pracujące jeszcze zawodowo. Muszę jednak dodać, że wiek to tylko cyfra, ponie-

waż jeszcze przed kilku laty pani Kiszowa mająca 92 lat robiła kotyliony na bal, a pani Juzofowa piekała ciasta.

A jeśli chodzi o zawód naszych pań: nauczycielki, pracownice służby zdrowia, ekonomistka i bibliotekarka. Z domów rodzinnych wyniosłyśmy chęć do pracy społecznej i staramy się przekazać ją naszym dzieciom.



**Z nami nic Ci
nie umknie!**



zwrot.cz/newsletter/

Polskie informacje z Zaolzia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej

zwrot • cz

RAPORT



ZAOŁZIA



WINCENTY WITOS NA ZAOLZIU

TEKST: STANISŁAW GAWLIK / ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA

Wincenty Witos, trzykrotny premier rządu Polski w okresie międzywojennym, lider ruchu ludowego, ma w Gródku swój obelisk z mosiężnymi tablicami upamiętniający jego pobyt w międzywojennej Czechosłowacji na przymusowej emigracji politycznej.

Wincenty Witos po procesie brzeskim, w którym skazano go na dwa i pół roku więzienia (wyrok później skrócono na półtora roku), udał się pod koniec września 1933 roku na emigrację polityczną do Czechosłowacji. Po zajęciu Czech i Moraw przez wojska niemieckie powrócił 31 marca 1939 r. do kraju.

Historią pobytu Wincentego Witos w Gródku zainteresował się Jan Kawulok. Kiedy w latach 80. budował swój dom, spotykał się z różnymi osobami. I właśnie na spotkaniu w Kościele Braterskim w Gródku Jan Kaleta pokazał mu w księdze gości Kościoła Braterskiego własnoręczny wpis z podziękowaniami Wincentego Witos opatrzone podpisem.



WIZYTA DWÓCH NIEZNANYCH MĘŻCZYŹN

Wincenty Witos przebywał w Gródku na leczeniu przypadłości gastrycznych. W tym czasie do wioski przybyło dwóch nieznanych mężczyzn, którzy pytali o pobyt obcego mężczyzny, pokazując jego zdjęcie i opisując jego wygląd. Jan Kaleta już wtedy wiedział, że ktoś poszukuje Wincen- tego Witos, więc z wyprzedzeniem ukrył go w lesie nad domem, w którym mieszkał.

Wspomniani panowie mocno nalegali, a nawet grozili, Kaleta jednak wypierał się, mówiąc, że nikogo takiego nie widział. Rozmawiał z nimi bez strachu i tłumaczył, że teraz w lesie pełno jest ludzi zbierających grzyby. Przyglądając się przybyszom, zaproponował im kurację leczniczą, twierdząc, że jego zdaniem są bardzo zbiedowa- ni i cierpiący. Ponoć długo marudzili i szwendali się wokół, ale musieli w końcu dać za wygraną i odejść z niczym. Sam Wincenty Witos jednak poważnie potraktował te odwiedziny i zaraz potem wyjechał do Pragi.

Kiedy Witos przebywał w domu Kalety, odwiedzała go łączniczka panna Niemców- na z Cisownicy. Od niej dowiedziałem się, że przekraczała granicę w Lesznej Górnej, gdzie stał dom na samej granicy polsko- czechosłowackiej, a zabudowania gospo- darcze już były po stronie czeskiej w Lesz- nej Dolnej. Niemcówna tam przechodziła na stronę czechosłowacką, a potem droga- mi leśnymi przez Wędrynię i Bystrzycę docierała do Gródka.

Z PRAGI DO ROŻNOWA

W czeskiej stolicy Wincenty Witos również nie zatrzymał się długo, bo postowie nie- mieccy z partii Henlaina bardzo się awan- turali, że władze Czechosłowackie ze- zwalają na pobyt kryminaliście, na którego w Polsce został wydany wyrok. W związku z tym były premier rządu czechosłowackie- go i szef czeskich ludowców Antonín Šveh- la zdecydował, że poseł agrariuszy Vladi- slav Volný z Palkowic, zaopiekuje się Win- centym Witosem i zakwateruje go w Rożnowie pod Radgoszczem.

W Rożnowie miał Witos stały punkt za- mieszkania, podróżował stamtąd do Brna lub Pragi, czy też do Palkowic, gdzie był częstym gościem posta V. Volnego, na nazwisko którego uzyskał paszport i na którego konto otrzymywał apanaże.



Jan Kaleta opowiadał także, że Wincen- temu Witosowi w ogóle nie smakowało je- dzenie, które mu gotowano w trakcie po- bytu w Rożnowie, dlatego Kaleta wysłał do Rożnowa swoją siostrę, by bytemu premie- rowi gotowała. Te potrawy podobno już mu bardzo smakowały.

DAŻENIA DO UPAMIĘTNIA POBYTU WITOSA W GRÓDKU

W trakcie naszych spotkań Jan Kawulok (wójt gminy od 1990 do 1998 roku) zaczął głośno się zastanawiać, w jaki sposób fakt, że Wincenty Witos przebywał w Gródku, rozpowszechnić. Ułynęło parę lat, nim w 1997 roku w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie spotkał ówczesnego marszałka Senatu RP Adama Struzika i opowiedział mu o swym zamiarze umieszczenia na frontonie Kościoła Braterskiego w Gródku tablicy upamiętniającej pobyt Wincentego Witos w wiosce.

Korespondencyjnie ustalono tekst napisu na tablicy. Marszałek Struzik zatwierdził go i obiecał zapewnić sporządzenie tablicy oraz ustalić datę jej instalacji. Niestety do realizacji nie doszło, bo skończyła się kadencja marszałka Adama Struzika, a na dodatek Jan Kawulok został odwołany z funkcji wójta w Gródku.

WSPÓŁPRACA Z MUZEUM W WIERZCHOSŁAWICACH

Nie zrezygnowano jednak z kontynuowa- nia działań. Dzięki długoletniej współpra- cy Ruchu Politycznego Coexistentia- -Wspólnota z Polskim Stronnictwem Ludo- wym zaproponowano nam kontakt z Muzeum Wincentego Witos w Wierzcho- sławicach. Dyrektorem instytucji była Janina Kupiec, która natychmiast zrozu-

miała, o co nam chodzi. Rozpoczęła się batalia o instalację tablicy upamiętniają- cej pobyt Wincentego Witos w Gródku.

5 kwietnia 2002 roku w Cisownicy w domu Heleny Molak, łączniczki Witos w czasie jego pobytu w Gródku i Rożnowie, odbyło się spotkanie zainteresowanych. Oprócz Heleny Molak uczestniczyli w nim jej córka Halina oraz syn Andrzej, wnuczka Wincen- tego Witos p. Steindel wraz synem Dr. Markiem Steindlem i wnukiem Wojcie- chem, Janina Kupiec oraz prezes Przyja- ciół Muzeum Wincentego Witos w Wierz- chosławicach Ryszard Ochwat, wojewoda śląski Marian Ormaniec, prezes ZP PSL w Cieszynie Jan Kubiś, wójt gminy Gró- dek Pavel Tomčala oraz cały zarząd Stowa- rzyszenia Wyższej Użyteczności Publicznej Koegzystencja o.p.s. w RC.

WMUROWANIE AKTU EREKCYJNEGO

Efektom nawiązanej współpracy było wmu- rowanie w dniu 25 maja 2002 roku aktu erekcyjnego na miejscu instalacji przyszłej tablicy. Dokonał go prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Jarosław Kalinow- ski w obecności Mariana Ormańca wicewo- jewody śląskiego, Konsula Generalnego RP w Ostrawie Marka Masiulanisa, rodziny pani Heleny Molak z Cisownicy, p. Janiny Kupiec, wójta gminy Gródek Pavla Tomčali, działaczy MK PZKO w Gródku oraz członków SPP Koegzystencja o.p.s.

DWA OBELISKI

Wykonanie obelisku wraz z odlewem tablic w brązie zlecono znanemu krakowskiemu artyście prof. Wiesławowi Bielakowi.

4 października 2003 roku odbyła się uro- czystość odsłonięcia obelisku, na którym umieszczono płaskorzeźbę – podobizny



Sejm RP ustanowił rok 2024 Rokiem Wincentego Witosa. W tym roku mija 150 lat od jego urodzin. Z tej okazji w Gródku, gdzie Wincenty Witos przebywał przez jakiś czas, kiedy znalazł się na emigracji w ówczesnej Czechosłowacji, odbyły się w sobotę 27 stycznia uroczystości wspomnieniowe. Organizatorem był Konsulat Generalny RP w Ostrawie wspólnie z Miejscowym Kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Gródku.

Uroczystość rozpoczęła się przy pomniku Wincentego Witosa w Gródku, obok Zboru Kościoła Braterskiego. Delegacje złożyły pod pomnikiem kwiaty. Zmówiono również modlitwę o pokój. W uroczystości wzięli udział ambasador Rzeczypospolitej w Pradze Mateusz Gniazdowski, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołtejkó-Chwastowicz, attaché obrony płk Adam Krzyżanowski.

Pojawiła się delegacja Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa z prezesem Ryszardem Ochwatem na czele, Ryszard Mozgola, dyrektor Katowickiego Oddziału IPN z delegacją, delegacja z Istebniej, przedstawiciele polskich organizacji na Zaolziu, przedstawiciele Gródka, dyrektorzy bystrzyckiej i gródeckiej podstawówki. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy reprezentowała prezes Helena Legowicz, Kongres Polaków Józef Szymeczek.

Druga część spotkania miała charakter konferencji, odbyła się w gródeckim Domu PZKO. Na początku dzieci z miejscowej szkoły wykonały artystyczny program, w którym przedstawiły pieśni i wiersze patriotyczne, przeplatane wątkami z życia wybitnego polityka z okresu międzywojennego – Wincentego Witosa.

Następnie swoje referaty wygłosili Andrzej Molak, Stanisław Gawlik oraz Ryszard Ochwat, który też przekazał Polskiej Szkole Podstawowej w Gródku, portret Wincentego Witosa.

W. Witosa oraz tablicę w dwu językach, upamiętniającą pobyt Wincentego Witosa w Gródku. Widniał na niej napis: „Na tej ziemi w latach 1933-1939 przebywał na emigracji politycznej Wincenty Witos, przywódca polskiego ruchu ludowego, premier Rzeczypospolitej Polskiej 1920, 1923, 1926”.

Niestety pomnik został zniszczony podczas budowy przekaźnika, w marcu 2012 roku doszło też do kradzieży tablicy.

14 września 2013, z okazji 80. rocznicy wyjazdu Witosa do Czechosłowacji, odstonięto odnowiony obelisk i nowe tablice upamiętniające pobyt Witosa w Gródku. Został on umieszczony w innym miejscu niż pierwotny, wyżej na bardziej bezpiecznym miejscu blisko siedziby Zboru Kościoła Braterskiego.

WZROST ZAINTERESOWANIA POBYTEM WITOSA W CZECHOSŁOWACJI

Dzięki tym działaniom wzrosło zainteresowanie pobylem Wincentego Witosa w Czechosłowacji. Kontynuowano starania odzyskania wszystkich możliwych informacji na ten temat. Istnieje szereg dokumentów o tym, że Wincenty Witos był pod stałym nadzorem policji czechosłowackiej. Ciekawe jest jednak, że nigdzie nie ma raportu policji o wyjeździe Witosa do Paryża oraz do Szwajcarii, do prezydenta Paderewskiego.

Udało mi się jednak dotrzeć do informacji o konferencji Frontu Morges, która miała miejsce w Czechosłowacji 27 lutego 1936. Front Morges był politycznym porozumieniem działaczy polskich stronnictw centro-wych. Został zawiązany 16 lutego 1936 w szwajcarskiej miejscowości Morges, w której mieszkał Ignacy Paderewski. Inicjatorami zawiązania porozumienia byli gen. Władysław Sikorski oraz Ignacy Paderewski. Celem tego przedsięwzięcia była walka z dyktaturą sanacyjną i prowadzoną przez nią polityką zagraniczną. Czechosłowacka konferencja Frontu Morges odbyła się w Palkowicach, w posiadłości posła stronnictwa agrariuszy czechosłowackich Volnego.

W celu przypomnienia 70. rocznicy konferencji zorganizowano 12 grudnia 2006 roku w Palkowicach spotkanie. W jego trakcie prof. Miłoś Trapl (Uniwersytet J. Palackiego Ołomuniec) omówił stosunki społeczno-gospodarcze lat 30. minionego stulecia z uwzględnieniem stosunków czechosłowac-

ko-polskich. Kwestie dotyczące działalności opozycji wobec władz polskich w latach 30. minionego wieku oraz ideę i działalność Frontu Morges przedstawił prof. Henryk Przybylski (Akademia Ekonomiczna Katowice). Po konferencji wójt gminy Palkowice Radim Bača oprowadził uczestników po wsi, przedstawiając miejsca, wiążące się ze wspólną historią czechosłowacko-polską.

FRYZJER WINCENTEGO WITOSA

Na zakończenie dodajmy jako ciekawostkę osobiste wspomnienie: Na konferencji w Jabłonkowie w 2003 roku były wiceburmistrz miasta Stanisław Jakus opowiadał pani Janinie Kupiec, że jego pochodzący z Rożnowa teść jako młody fryzjer strzygł i golił Wincentego Witosa. Podobno nożyczki z tego zestawu fryzjerskiego dotąd posiada w swoim domu. Fryzjer ten nazywał się Jaroslav Malé i zawsze wspominał Wincentego Witosa jako dystyngowanego pana, który nigdy nie zapomniał o sutym napiwku.

POWRÓT WITOSA DO POLSKI

O zdarzeniu dotyczącym nielegalnego przekroczenia granicy Protektoratu Czech i Moraw w marcu 1939 r. wiem z ustnej relacji mojego przyjaciela Alfreda Kołorza. Jako chłopiec pasał on krowy na łące w Dąbniach Dolnych, która była w bezpośredniej bliskości granicy Protektoratu. Pewnego poranka przyszedł na pastwisko jego dziadek z jakimś obcym mężczyzną i nakażał wnukowi, by gnał krowy na granicę. Alfred przerażony mówił, że nie wolno, ale dziadek powiedział, że ma te krowy gnać i basta. W momencie, kiedy krowy już miały przechodzić na stronę Protektoratu, zbiegli się w to miejsce wszyscy czescy celnicy i niemieccy żołnierze ochrony granicy, by zwierzęta odganiać. Dzięki temu wytworzyła się na granicy niepilnowana luka, gdzie ze strony Protektoratu nikogo nie było, i w tym miejscu z pomiędzy drzew wyszedł jakiś pan, przeszedł przez mostek, dróżką już po polskiej stronie doszedł do czekającego samochodu i odjechał. A było to pomiędzy wioskami Więcstawice i Dąbnie Dolne. Potem Alfred dowiedział się od dziadka, że ten pan to był premier Polski.

Artykuł ilustrują zdjęcia Renaty Staszowskiej z uroczystości 27 stycznia w Gródku



DANIEL PUTZLACHER JAK METAL TRAFIŁ NA ZAOLZIE

AUTOR: IZABELA WACLAWKOVÁ / ZDJĘCIA: DOMINIK LUGSCH, @_. _DEPRESSO

Wszystko zaczęło się w budynku szkoły muzycznej, pierwsze lekcje fortepianu, pierwsze koncerty z Orkiestrą Taneczną, pierwsza myśl stworzenia własnej kapeli skupiającej się na twardszych kawałkach. – *Szczerze mówiąc, nie znam ani jednego zespołu metalowego na Zaolziu* – opowiada Daniel Putzlacher, jeden z czołowych twórców kapeli *Edge of Illusion*.

Kiedy po raz pierwszy poczułeś pasję do muzyki?

Moja droga muzyczna rozpoczęła się w drugiej klasie szkoły podstawowej, kiedy zacząłem uczęszczać do szkoły muzycznej na lekcje fortepianu. Po pięciu latach z tego zrezygnowałem, fortepian wydawał mi się za mało cool. Rodzicom dałem do zrozumienia, że chciałbym grać na gitarze elektrycznej. Tata zawsze lubił muzykę rockową i słuchał jej z nami, dlatego też chyba taki pociąg do tego instrumentu z mojej strony. Owszem, pomysł, że chciałbym ponownie chodzić do szkoły muzycznej, rodzicom za bardzo się nie spodobał. Biorąc pod uwagę fakt, że po paru latach rzuciłem fortepian, obawiali się, że z gitarą będzie tak samo. W każdym razie udało mi się ich przekonać i ponownie rozpocząłem lekcje w szkole muzycznej w Czeskim Cieszynie.

Wytrzymałeś tam dłużej niż pięć lat?

Tak, po podstawówce poszedłem do Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, a przy tym kontynuowałem swoją przygodę w szkole muzycznej. W ramach tego zacząłem grać w Orkiestrze Tanecznej, z którą grywaliśmy najczęściej na lokalnych imprezach, takich jak Święto trzech braci lub Koncert świąteczny.

Jak z grania w Orkiestrze Tanecznej przeorientowałeś się na metal?

Naturalną drogą, chciałem odkrywać szersze spektrum muzyki. Tata słuchał także oprócz rocka klasycznego metalu i spodobała mi się surowa energia tej muzyki. Zacząłem słuchać tej samej muzyki co tata, potem pamiętam, że w gimnazjum odkrywaliśmy z chłopakami różne inne zespoły. Poznawałem szerzej świat muzyki metalowej, słuchałem cięższych kawałków no i jakoś się zaczęło.

Były na Zaolziu jakieś grupy metalowe, z którymi mógłbyś rozwijać swoją pasję?

Szczerze mówiąc, nie znam ani jednego zespołu metalowego na Zaolziu. Być może



za mało starałem się kogoś znaleźć, ale też nie miałem tej potrzeby, ponieważ w czasie nauki w gimnazjum zacząłem grać po polskiej stronie w grupie Demontaż.

Jak się to wydarzyło?

W Orkiestrze Tanecznej grałem ze dwoma byłymi członkami grupy Demontaż, zagadali do mnie, że szukają drugiego gitarzysty i czy nie chciałbym spróbować z nimi coś pograć. Pamiętam, że po pierwszej wspólnej próbie odmówiłem. Prawdę mówiąc, nie byłem zbyt zadowolony z mu-

zyki, którą grali. Po paru miesiącach odezwali się do mnie ponownie, bo pozmieniali trochę gatunek muzyczny i zaproponowali mi raz jeszcze wspólną próbę. Było bardziej na rockowo, więc zgodziłem się i rozpocząłem z nimi przygodę muzyczną, która trwała chyba dwa lata.

Czy po maturze wybrałeś się na studia związane z muzyką?

W gimnazjum rozpocząłem z kolegą z klasy, Radkiem Lugschem, kręcić filmy studenckie. On był odpowiedzialny za stronę



wizualną a ja za audio. Potem razem poszliśmy na studia filmowe w Zlinie, gdzie uczyłem się podstaw dźwięku filmowego. Po niecałym roku rzuciłem te studia, bo stwierdziłem, że nie jestem filmowcem, tylko muzykiem.

Rzuciłeś studia, nie miałeś zespołu, co było dalej?

W czerwcu 2019 roku miałem swój ostatni koncert w szkole muzycznej, gdzie zapoznałem się z Danielem, perkusistą mego obecnego zespołu muzycznego.

Zespołu *Edge of Illusion*?

Właśnie. Daniel przyjechał z nami pograć, ponieważ brakowało nam w szkole muzycznej jakiegoś zdolnego perkusisty, który także lubił grać ciężką muzykę. Nas – elektrycznych gitarzystów – było więcej, ale perkusistów nie za bardzo. Więc jeden z nauczycieli sprowadził Daniela z Nowego Jiczyňa, żeby odegrał z nami te utwory, które chcieliśmy zagrać na koncercie. Daniel jest „szaleńcem”, gra na perkusji od trzynastu lat i jeszcze studiuje w konserwatorium, więc nie miał problemu zagrać z nami żadnego kawałka. On w tych czasach nie grał w żadnym zespole, tak samo jak ja. Postanowiliśmy więc wspólnie stworzyć kapelę metalową.

Jak często i gdzie mieliście próby?

Próby mieliśmy raz w miesiącu w Nowym Jiczyňie. Logistycznie stwierdziliśmy, że w domu będziemy się porządnie przygotowywać, a spotkamy się, by pograć wspólnie, raz w miesiącu. W taki sposób bardzo powoli zaczynaliśmy komponować nasze pierwsze piosenki. Niestety potem rozpoczęła się covid, czyli nasz zespół istniał, ale za bardzo nikt o nas nie wiedział, ponieważ nie mogliśmy koncertować.

W jaki pozytywny sposób wykorzystaliście okres pandemii covid-19?

Napisałiśmy chyba z dziewięć kawałków, które były godne udostępnienia publiczności. Czyli myślę, że te przygotowywania zaowocowały obecną listą utworów, które teraz gramy na koncertach. Wszystkie utwory piszemy sami, od muzyki po tekst. W czasie pandemii doszło też do zmian personalnych, które zakończyły się ustaleniem obecnego składu zespołu. Obecnie gramy w czwórce (gitara, bas, perkusja i wokale).

Kto z was robi muzykę i pisze teksty piosenek?

Generalnie to wygląda tak, że ja napiszę muzykę i od razu nagram w domu demówkę całego utworu, którą wyślę chłopakom,

by każdy z nich nauczył się zagrać swoją część utworu. Perkusista Daniel zazwyczaj pisze do tej muzyki tekst.

Jak wygląda proces twórczy?

Proces twórczy jest za każdym razem inny. Czasami jest tak, że zacznę mi w głowie brzmieć jakaś melodia, siadam przy komputerze z gitarą w rękę i tworzę całą piosenkę w jeden dzień. Innym razem jest inaczej – wymyślę część piosenki i wrzucam ją „do szuflady”, wyciągam ją pół roku później i rozbudowuję ten pomysł. Najczęściej wszystko powstaje w moim pokoju przed komputerem z gitarą w rękę.

Po przerwie z powodu pandemii covid-19 pojawiły się może jakieś okazje do koncertowania?

Wiosną roku 2023 powiedzieliśmy sobie z chłopakami, że na jesień to wszystko odpalamy, bo nastąpiła pora zacząć działać. W lecie pojechaliśmy z Danielem do Norwegii, gdzie wspólnie uporządkowaliśmy wizję przyszłości. Zaplanowaliśmy pierwszy koncert, nakręcenie teledysku i wydanie pierwszego singla. Po powrocie z Norwegii to wszystko zrealizowaliśmy. Teledysk nam nakręcił już wcześniej wspominany Radek Lugsch i w listopadzie 2023 oficjalnie pojawiliśmy się jako grupa



muzyczna, ponieważ wyszedł nasz pierwszy kawałek *Hear My Cry*.

Jest wiele stylów muzyki metalowej, którym się zajmujecie?

Najgorsze pytanie, które możesz zadać muzykowi, jest, by określił gatunek muzyczny, który gra, ponieważ większość muzyków chce być innowatorami i wymyślić nowy gatunek muzyczny, lub urozmaicić ten istniejący. Oficjalnie opisujemy

nasz styl jako nowoczesny metal core, ale staramy się też poszerzać horyzonty muzyczne i mieszać nasz typowy metal core z innymi gatunkami muzycznymi. Na przykład w piosence *Hear My Cry* jest poprzez cały utwór podkład symfoniczny.

Na jakich platformach możemy was słuchać?

Na pewno na Spotify lub z teledyskiem na YouTube. Na razie mamy tam tylko ten

jeden kawałek, ale o ile się wszystko uda, to na wiosnę pojawi się nowy singiel.

Jak wspominasz wasz pierwszy koncert?

Pierwszy koncert odegraliśmy we Frydku 25 listopada i był to równocześnie ostatni koncert naszego drugiego gitarzysty, który postanowił zmienić kierunek muzyczny. Koncert był bardzo udany, przyszło sporo ludzi. Lepszego pierwszego koncertu nie mogliśmy sobie życzyć. Oczywiście nie udało nam się uniknąć drobnych problemów technicznych, ale z biegiem czasu stwierdziliśmy, że w życiu muzyków po prostu tak bywa i trzeba się do tego przyzwyczaić.

Co obecnie szykujecie dla swoich słuchaczy?

Aktualnie odegraliśmy sześć koncertów, ostatni miał miejsce w Ostrawie. Obecnie planujemy następne koncerty w Koprzywnicy, Ołomuńcu, Wałaskim Międzyrzeczu, Ostrawie i Prościejowie. Na wiosnę chcemy też wydać nowy singiel. W lecie będziemy mieli taką mniejszą przerwę, bo kończę studia licencjackie wychowania fizycznego w Ostrawie a potem mam w planie napisać parę nowych utworów. No i pod koniec sierpnia gramy na małym festiwalu muzycznym koło Opawy.





PROF. DR HAB. ZENON JASIŃSKI – WIELKI PRZYJACIEL ZAOLZIA Z PRESTIŻOWYM ODZNACZENIEM

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDITYRNA

Prof. dr hab. Zenon Jasiński wiele lat swej kariery naukowej poświęcił na badanie i opisywanie Zaolzia. Jest autorem m.in. pięciotomowego *Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej*. Za konsekwentne i wnikliwe badania nad dziejami oświaty i kultury na Śląsku Opolskim i Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza polskiego etnicum na Zaolziu, a także za zaangażowanie na rzecz polsko-czeskiej współpracy naukowej w dziedzinie pedagogiki i kultury regionalnej został niedawno odznaczony nagrodą Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* im. Juliusza Ligonja.

Oprócz niego nagrody w tegorocznej edycji otrzymali Ilona i Marcin Świeradowie – za wytrwałe, owocne oraz inspirujące budowanie harmonii życia małżeńskiego, rodzinnego, duchowego, zawodowego i wolontaryjnego w służbie Bogu i ludziom oraz Stowarzyszenie Świętego Celestyna w Mikoszowie – za długoletni trud włożony w rozwój osób dotkniętych niepełnosprawnością od urodzenia do późnej starości.

Nagroda im. Juliusza Ligonja zwana również *Ligoniowym Laurem* jest przyznawana przez środowisko Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana*. Pierwszy raz została wręczona w 1963 roku. Jest to naj-

starsza nagroda regionalna, którą otrzymują osoby i instytucje wybitnie zasłużone dla Śląska. Nagrodę Prof. dr hab. Zenon Jasiński odebrał podczas 48. gali wręczenia tych prestiżowych nagród. Uroczystość odbyła się 29 lutego w Panteonie Górnośląskim w Katowicach.

Dr hab. Marek Rembierz, prof. UŚ w laudacji, jaką na tę okoliczność napisał, podkreślił, że nagroda należyście *honoruje osobę i dzieło Profesora Zenona Jasińskiego, jego budzącą szacunek ogromną pracowitość i rzetelność tak w uprawianiu nauki jak i w dydaktyce akademickiej, jego ponadprzeciętne zaangażowanie w wiele ważnych dzia-*

łań naukowych organizowanych na Śląsku Opolskim, Śląsku Cieszyńskim i Dolnym Śląsku – a zarazem o skali ogólnopolskiej i międzynarodowej (sięgającej po Poczdam i Zittau/Żytawę, po Pragę, Otomuniec, Ostrawę i Brno, po Bratysławę, Preszów i Bańską-Bystrycę oraz po ukraińskie ośrodki uniwersyteckie w Kijowie) oraz jego mocne zaangażowanie w życie społeczności regionalnej, zwłaszcza w wymiarach oświaty i kultury. Do dziś Zenon Jasiński jest aktywnym animatorem kultury regionalnej na Śląsku Opolskim.

Z prof. Zenonem Jasińskim rozmawialiśmy o jego wieloletniej pracy naukowej związanej z Zaolziem.



Otrzymał pan tę nagrodę za całokształt pracy naukowej, przy czym bardzo istotne miejsce w pana pracy zajmuje Zaolzie. Skąd zainteresowanie tym regionem?

Zupełnie przypadkowe. Jako młody człowiek byłem wiceprezesem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej. W 1972 roku Zarząd Główny PZKO i Koło PZKO w Suchej Górnjej zaprosiło zarząd Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej na obchody 25-lecia PZKO. Podczas tej wizyty pokazano nam tę przebogata działalność: chóry, występy, centralne uroczystości obchodów, Kościelec, Cierlicko, Ostrawę, Jabłonków – różne miejsca. Spotkaliśmy się z różnymi osobami.

Na mnie, jako na młodym człowieku, zrobiło to bardzo duże wrażenie. Wtedy prezesem stowarzyszenia był profesor Franciszek Hawranek – pracownik Instytutu Śląskiego, Ślązak. Powiedziałem mu, że młode pokolenie nie wie prawie nic o tym, że są Polacy na Zaolziu, że są tam polskie szkoły, teatry amatorskie, zespoły folklorystyczne. I to na tak wysokim poziomie, że Polacy żyjący na Zaolziu mogą być wzorem, jak należy kochać swoją ojczyznę. Tak podyskutowaliśmy sobie i profesor powiedział: *no to masz gotowy temat na pracę doktorską*. A ja byłem przed ukończeniem pracy magisterskiej.

Tak się złożyło, że współpracujące z PZKO Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe w Opolu ogłosiło konkurs na wspieranie

młodych pracowników naukowych, artystów malarzy, dziennikarzy. Tak więc przystąpiłem w 1974 roku do konkursu. Zostałem jego laureatem, obok Wiesława Saniewskiego, dziennikarza, cenionego obecnie reżysera i scenarzysty filmowego. Dostałem roczne stypendium na napisanie pracy o szkolnictwie polskim na Zaolziu. Umożliwiło mi ono kilkukrotne wyjazdy na Zaolzie i prowadzenie badań. W 1978 roku obroniłem pracę doktorską na temat polskiego szkolnictwa na Zaolziu w latach 1945–1975.

Mówi pan, że Polacy wtedy nie wiedzieli nic o Zaolziu. A czy pan jadąc pierwszy raz na Zaolzie, wiedział coś o tym regionie?

Niewiele. Na tyle, na ile się dowiedziałem w Opolskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym. Nie byłem wcześniej na Zaolziu. W podręcznikach do historii w tamtym czasie niemal nic o tym nie pisano i ta wiedza absolutnie nie była popularyzowana.





A czy ty teraz, po latach, widzi pan jakąś różnicę, jeżeli chodzi o tę wiedzę? Jest większa wśród Polaków w Polsce, a przynajmniej na Śląsku, gdzie pan żyje?

Na pewno. Choćby dzięki możliwości wyjazdów Polaków za granicę. Na pograniczu wiedziano więcej, kiedy można było już przekraczać granicę. A w Polsce centralnej też. Bo jak ktoś jechał przykładowo do Włoch, to po prostu musiał jechać przez Zaolzie, bo autostrady jeszcze nie było. Przy okazji podróży dowiadawali się, że na pograniczu żyją Polacy. Przejeżdżając zatrzymywali się i ze zdziwieniem odkrywali, że ludzie mówią po polsku, widzieli polskie napisy. Po otwarciu autostrady ruch tranzytowy został odsunięty od Zaolzia.

W tym miejscu warto wspomnieć o popularyzacji Zaolzia przez członków kół Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, zwłaszcza w Olsztynie i Warszawie, oraz liczne instytucje i towarzystwa w Polsce, które utrzymują kontakty z polskimi organizacjami na Zaolziu. Należy

podkreślić, że wśród młodego pokolenia badaczy wzrosło zainteresowanie losami Polaków w Republice Czeskiej.

Z pewnością popularność w Polsce Halinki Młynkowej i Ewy Farnej może przyczyniać się do wzrostu zainteresowania Polakami za Olzą. Trudno jest powiedzieć, czy dotyczy to szerokich kręgów społecznycy, czy tylko specjalistów, osób powiązanych z Zaolziem czy też ogólnie ze Śląskiem Cieszyńskim rodzinnie czy przyjaźniami.

Pan jednak od razu poznawał Zaolzie podczas pracy naukowej.

Tak. Byłem chyba jedną z pierwszych osób, które zaczęły badać ten temat. I chyba pierwszym, który miał tak szeroki dostęp do archiwów zaczynając od centralnego archiwum w Pradze, a kończąc na Bratysławie, Koszycach i wielu powiatowych archiwach. Miałem do tych archiwów dostęp. Jednak nie do wszystkiego, dlatego że

w archiwach obowiązywały pewne zasady, że dopóki żyją ludzie związani z jakąś sprawą, to te archiwalia nie są dostępne. To ma swój sens. Niedawno, w listopadzie, zmarł mój serdeczny przyjaciel dr Staszek Zahradnik. On był jednym z pierwszych, który miał dostęp do wielu dokumentów z racji tego, że sam był archiwistą, ale do wielu nawet on nie mógł dotrzeć, gdyż wtedy, gdy o to zabiegał, obowiązywała cezura czasowa w dostępie do materiałów.

Praca w archiwum ma swoje blaski i cienie. Muszę na przykład przyznać, że kiedy pisałem książkę o czeskim szkolnictwie w Protektoracie Czech i Moraw, dostawałem materiały, na których było wiele kurzu, bo nikt od lat 40. do części tych materiałów nie zaglądał. Panie w archiwach miały utrapienie ze mną, bo musiały te materiały dla mnie wyciągać. Choć nigdy nie dały tego po sobie poznać. Przeciwnie, zarówno w archiwach czeskich, jak i słowackich spotkałem się z dużą życzliwością i bardzo profesjonalną obsługą, nie ograniczano mi liczby akt do przejrzenia w ciągu dnia, miałem możliwość korzystania z kserokopiarki czy zamawiania mikrofilmów, które później wysyłano mi do domu. Zdarzało się, że w dni, w których archiwum było nieczynne, mogłem przyjść i korzystać z księgozbioru lub przeglądać wcześniej przygotowane akta.

Jest pan ze Śląska, ale z Górnego, a rodzinne korzenie ma pan na Kresach Wschodnich. Jak pan, jako naukowiec, uważa: czy nie bycie – jak to się na Śląsku Cieszyńskim mówi – tu stela utrudnia, czy może ułatwia naukową pracę badawczą nad tym terenem?

Powiedziałbym, że ułatwia. Dlatego, że ja mogę popatrzeć na pewne sprawy bardziej obiektywnie. Mogę porównywać, wiedząc, jak te rzeczy wyglądały po polskiej stronie, a jak to wyglądało tam, znając politykę, jaką prowadziło państwo polskie, a jaką politykę narodowością prowadziło państwo czeskie. Mogłem porównywać. I nie dotyczyło mnie to osobiście, więc ten ogląd jest bardziej obiektywny, pozbawiony osobistych emocji i uprzedzeń. Czasami na coś, co przez środowisko ocenione jest bardzo negatywnie, trzeba popatrzeć przez pryzmat tego, że to była jedyna możliwość, że to było jedyne rozwiązanie.

Pamiętam na przykład bardzo krytyczne opinie w środowisku nauczycieli i rodziców



w stosunku do polskich inspektorów szkolnych za ich niektóre decyzje. Tymczasem nieraz nie mieli innego wyjścia. Trzeba było godzić się na to, że szkoła szybko zniknie, albo godzić się na jakieś tam ustępstwa. Dotyczyły one różnych spraw: sieci szkolnej, programów, podręczników itd.

A więc uważa pan, że spojrzenie z zewnątrz, nie będąc członkiem tej badanej społeczności, ułatwia pracę naukową. Pytam, gdyż niektórzy uważają, że nie będąc tu stela nie da się rozumieć specyfiki i wyjątkowości Zaolzia...

Zdarzało mi się słyszeć takie opinie w trakcie wielu lat badań. Ważna jest jedna rzecz: to, czego nie znajduje się w dokumentach, trzeba weryfikować w środowisku. Mogłem to robić dzięki wspaniałym przyjaciołom, którzy umożliwiali mi poznanie Zaolzia, jego problemów, organizacji, kultury wprowadzili mnie w swoje środowisko. Udzielała mi się ich pasja do działania, życzliwość dla innych, tolerancja religijna i narodowa, fascynacja kulturą zaolziańską. Wielu z tych przyjaciół nie żyje, zajmują oni ważne miejsce w pamięci społeczności zaolziańskiej: W mojej wdzięcznej pamięci pozostają: Marta i Stanisław Bury, dr Władysław Josiek, dr Józef Macura, Wilhelm Mandrysz, Otokar Matuszek, dr Józef Ondrusz, Karol Polak, dr Stanisław Zahradnik.

Poznałem też kolejnych prezesów ZG PZKO. Tu pragnę podkreślić, że ze strony ZG PZKO otrzymywałem materiały, wydawnictwa o życiu Polaków na Zaolziu, to było miejsce, gdzie zawsze mogłem wstąpić na kawę i spotkać życzliwe osoby, gotowe do pomocy. Miałem okazję do poznania przewodniczących sekcji ZG PZKO, Klubu Nauczycieli Emerytów, dyrektorów polskich szkół,

inspektorów szkolnych odpowiadających za polskie szkolnictwo, pracowników Centrum Pedagogicznego dla Szkół Polskich w Czeskim Cieszynie, nauczycieli. Mogłem się ich poradzić, zapytać, jeśli czegoś nie rozumiałem. Bo są subtelności i niuanse takie, o których nikt nie pisze w książkach czy czasopismach. Wtedy trzeba zwrócić się o pomoc do tych stela.

Pragnę tu wspomnieć, że prowadzenie tych badań nie byłoby możliwe bez pomocy kolegów z czeskich uczelni. Najpierw miałem pozytywne doświadczenia ze współpracy z Fakultetem Pedagogicznym w Hradcu Kralove. Podobnie było na Fakultecie Pedagogicznym w Ostrawie, w Katedrze Pedagogiki, gdzie odbywałem sześciomiesięczny staż przed napisaniem pracy habilitacyjnej na temat: *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą 1920-1938*. Z kierownictwem Katedry udało się tak przygotować plan stażu, że jego części mogłem odbywać poza Ostrawą, w Katedrach Pedagogiki na Uniwersy-

tetach w Pradze, Brnie, Bratysławie, Kosczykach, gdzie znajdowały się głównie archiwa, w których spodziewałem się znaleźć interesujące mnie materiały. Kierownictwo Katedry przygotowało pismo polecające do tych Katedr i otrzymałem zaświadczenie, że odbywam w FP w Ostrawie staż naukowy. Wszędzie miałem zarezerwowane zakwaterowanie i opiekunów, którzy byli bardzo pomocni w załatwianiu codziennych spraw, kontaktów z instytucjami, pracownikami naukowymi i szkołami. To mi otwierało wszędzie drzwi, bo nie byłem prywatnie, tylko polecała mnie czeska uczelnia.

Dzięki nawiązanym wówczas kontaktom Instytut Nauk Pedagogicznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej (a od 1994 r. Uniwersytetu Opolskiego) utrzymywał i w części podtrzymuje kontakty z Uniwersytetami w: Brnie, Hradcu Králové, Ołomuńcu, Ostrawie, Opawie, Bańskiej Bystrzycy i Kosczykach. Realizowaliśmy wspólne międzynarodowe i bilateralne projekty badawcze, organizowaliśmy konferencje naukowe, wydawaliśmy wspólne czasopismo. Ta współpraca na płaszczyźnie pedagogicznej pozwoliła także na badania dotyczące Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej.

Cieszę się, że Kapituła Nagrody im. Juliusza Ligonja dostrzegła także wątek czesko-polskiej współpracy na płaszczyźnie pedagogicznej. Jest mi tym bardziej miło, że w uroczystości wręczenia tak ważnej dla mnie nagrody udział brali także przedstawiciele Zaolzia w osobach przewodniczącej ZG PZKO pani Heleny Legowicz i redaktorki „Zwrotu”.



CASTHAUS = GOSPODA.



DWA ZDJĘCIA PRZED GOSPODĄ W DATYNIACH DOLNYCH

TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ

Często zdarza się, że publikowane przez nas materiały w ramach rubryki „Pamiętka Rodzinna” generują kolejne tematy. Czasami nasi czytelnicy przypominają sobie, że ich dziadkowie opowiadali podobne historie do tych opisywanych na łamach „Zwrotu”. Innym razem decydują się na przestanie swoich pamiętek, ponieważ zobaczyli na ostatniej stronie naszego miesięcznika podobne zdjęcie do tego, które mają we własnym albumie. Kiedy indziej zdarza się, że na już opublikowanych fotografiach grupowych z wesela lub innej uroczystości nasi czytelnicy rozpoznają swoich przodków.

Cieszymy się, że skarby rodzinne naszych czytelników i ich wspomnienia są inspiracją dla innych. Rubryka „Pamiętka rodzinna” jest więc dla nas swoistym *perpetuum mobile* – nie musimy szukać kolejnych pamiętek do publikacji, ponieważ pojawiają się one w redakcyjnej poczcie elektronicznej samoistnie.

Tak też było w przypadku pamiętki, którą publikujemy w tym miesiącu. W lutym tego roku otrzymaliśmy wiadomość od pana Stanisława Kotuli z podziękowaniami za

kolejne odcinki wspomnień Alojzego Kołozra – nauczyciela z Michałkowic koło Ostrawy. Maszynopis liczący bez mała dwieście stron przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak. Od listopada zeszłego roku opublikowaliśmy już pięć części. A trzeba dodać, że nie jest to nawet połowa.

Jak się okazało, autor maszynopisu – Alojzy Kołozra – był bratem prababci pana Stanisława. Natomiast pan Tadeusz Nowak, który przekazał nam wspomnienia, jest ojcem chrzestnym naszego czytelnika.

Pan Stanisław od lat interesuje się historią i genealogią swojej rodziny i również posiada wspomnienia swojego przodka, ale niestety kończą się one na stronie 73, czyli nawet nie w połowie całego maszynopisu. Dzięki nam może więc nie tylko przeczytać wspomnienia z późniejszych lat, ale też zgromadzić wydrukowany tekst i zachować go dla potomnych.

Nasz czytelnik zainspirowany wspomnieniami Kołozra postanowił przestać nam dwie fotografie. Pierwsza z nich została zrobiona



▼ Zdjęcie ślubne wykonane w 1905 roku w Datyniach Dolnych. *Pierwszy rząd, od lewej:* Marianna Kołorz, Teresa Kołorz, Emilia Kożusznik, Andrzej Kołorz, Magdalena Nowak, Jan Nowak, Anna Kołorz, Jan Kołorz, osoba nieznana, Alojzy Kołorz (autor wspomnień). *W drugim rzędzie, czwarty od lewej:* Józef Pellar i jego córka Marysia Kołorz. *W trzecim rzędzie trzecia od lewej:* Helena Cyż i jej małżonek Franciszek

▲ Zdjęcie wykonane w 1938 roku z okazji budowy chlewa. *Pierwszy rząd, od lewej:* Franciszek Harmata, Hildegarda Miksa, Hana Niedoba, Tadeusz Nowak, Kazimierz Marosz, Alojzy Jerzy Kołorz, Emilia Miksa. *Drugi rząd, od lewej:* Helena Cyż, Teresa Harmata, osoba nieznana, Marianna Kołorz, osoba nieznana, Emilia Kołorz, Andrzej Kołorz, Anna Miksa, Józef Miksa. *Trzeci rząd, od lewej:* Franciszek Cyż, Franciszek Harmata, Wanda Harmata, Maria Kołorz, Alojzy Kołorz, Jan Kołorz, Olga Kołorz, Emilia Kołorz, Elżbieta Dzik. *Czwarty rząd, od lewej:* Helena Niedoba, Aurelia Cecylia Rusnok, osoba nieznana, Wiktoria Nowak, Natalia Marosz, Eduard Nowak, Józef Dzik. *Ostatni rząd, od lewej:* Tadeusz Marosz, Janina Kolorz, Eugenia Harmata, Jan Rusnok, Józef Marosz.

z okazji ślubu pradiadków pana Stanisława – Magdaleny i Jana Nowaków – które odbyło się 11 września 1905 roku.

Zdjęcie zostało wykonane przed budynkiem gospody w Datyniach, o której Alojzy Kołorz pisze w pierwszym odcinku wspomnień. Na zdjęciu znajduje się młody Alojzy z rodzeństwem, jego mama Marysia Kołorz z domu Pellar, a także Józef Pellar – jego dziadek ze strony matki. W prawym górnym rogu wi-

doczny jest na ścianie napis k. k. Tabak Fabrik, który wisiał obok drzwi prowadzących do sklepu kolonialnego, który był prowadzony przez ojca Kołorza.

Jak wspomina w e-mailu nasz czytelnik, na zdjęciu powinien się również znajdować Józef Pawlica z Błędowic Dolnych i Karol Bałton – świadkowie na ślubie. Dodaje również, że młoda para zmarła niestety młodo – prababcia pana Stanisława – Mag-

dalena Nowak – zmarła w 1923 roku w wieku 36 lat, a dziadek Jan Nowak jeszcze wcześniej, bo w 1915 roku w wieku 35 lat.

Drugie zdjęcie zostało natomiast zrobione 21 sierpnia 1938 roku przy okazji wybudowania chlewa w Datyniach. Celowo podajemy opis pod zdjęciami przesłany przez pana Stanisława, licząc na to, że któryś z naszych czytelników odnajdzie na nim swoich przodków.

Szukasz prezentu?

Zamów prenumeratę „Zwrotu”

Napisz na info@zwrot.cz, a my przygotujemy bon podarunkowy dla Twoich najbliższych.

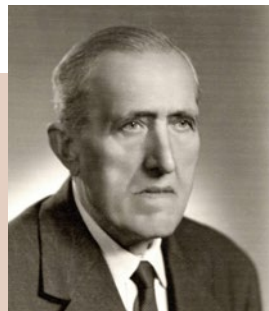


PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ V

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIEN

Zapraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Nauczyciel spisał swoje wspomnienia w 1962 roku - obejmują one okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



MÓJ WYJAZD DO SZKOŁY DO CIESZYNA W 1903 ROKU

Moi dwaj bracia, Jan i Andrzej, kolegowali się ze swoimi rówieśnikami, którzy uczęszczali do gimnazjum niemieckiego w Cieszynie. Podczas wakacji często się nawzajem odwiedzali. Bracia, którzy pracowali już na kopalni, chcieli, żebym przynajmniej ja miał lżejszy chleb i dowiadywali się od swych kolegów studentów, czy mógłbym i ja chodzić do szkoły w Cieszynie. Było to pod koniec wakacji, kiedy właśnie trzech studentów, kolegów braci, przyszło do nas w odwiedziny. Siedzieli oni razem z braćmi w osobnym pokoju i tam sobie gwarzyli. Jak zwykle, wieczorem wróciłem z krowami z pastwiska i naraz bracia wołają mnie do siebie ku studentom i oznajmniają mi, że pójdę do szkoły do Cieszyna. Studenci ci chodzili do gimnazjum niemieckiego w Cieszynie, a wtenczas utarło się wśród społeczeństwa ogólne mniemanie, że wyższe stanowisko może zdobyć tylko człowiek znający język niemiecki. Wprawdzie w szkole w Datyniach Dolnych uczyliśmy się coś niecoś języka niemieckiego, ale to było za mało, ażeby pójść do średniej szkoły niemieckiej.

W całości umiałem może pięćdziesiąt słów niemieckiego, a mianowicie parę rzeczowników, czasowników i przymiotników. Potrafiłem wymienić po niemiecku przedmioty znajdujące się w pokoju i kuchni oraz niektóre przedmioty z gospodarstwa. Wiedziałem też, że „ten” to jest po niemiecku *der*, „ta” – *die*, „to” – *das*. Tłumaczyłem w ten sposób: ten pokój – *der Zimmer*, ten koń – *der Pferd*, ta szkoła – *die Schule*, to

dziecko – *das Kind*. Czasowniki znałem tylko w bezokoliczniku, a więc ja idę, czyli idę – *ich gehen*, ty idziesz – *du gehen*, ja szedłem – *ich war gehen*. Myję się – *ich waschen sich*, ty myjesz się – *du waschen sich* itd.

Student Jerzy Bałon z Będowic Dolnych, późniejszy adwokat w Cieszynie, który zginął za czasów hitlerowskich w obozie koncentracyjnym, przeegzaminował mnie z języka niemieckiego i oświadczył braćiom, że mogę pójść do szkoły niemieckiej w Cieszynie. Przy gimnazjum niemieckim w Cieszynie była tak zwana klasa przygotowawcza na poziomie klasy piątej szkoły ludowej (*Vorbereitungs-klasse zum Gymnasium*). Tam właśnie student Jerzy Bałon dał mnie zapisać.

PRZYGOTOWANIE DO WYJAZDU

Skoro postanowiono wystać mnie do szkoły w Cieszynie, czyli – jak to na wsi ludzie ogólnie mówili – oddać do *szkół* do Cieszyna, polecono stolarzowi Tomanowi *Karliczkowi* z Babiej Góry w Datyniach Dolnych zrobić dla mnie łóżko i drewniany kufer. Starsza siostra poszła do miasta Frydka zakupić dla mnie materiał na siennik do łóżka, trochę bielizny, parę ręczników i chusteczek.

Dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego matka załadowała na wóz łóżko, kufer i siennik napełniony słomą i zawiozła mnie do miasta Cieszyna. Była to akuratnie sobota i dzień targowy w Cieszynie.



Parlament w Wiedniu – budynek został zaprojektowany przez duńskiego architekta Theophila Hansena i wybudowany w latach 1874–1883.



Wien I. Ring des 12. November.

Ring wiedeński – bulwar w centrum Wiednia powstały w latach 1860–1890; jedna z najbardziej reprezentacyjnych ulic stolicy Austrii.

Student Jerzy Bałon pomógł matce wyszukać dla mnie mieszkanie. Mieszkałem u wdowy Hernikowej, prawie że za miastem na rozwidleniu dróg do Minisztwa i Puńcowa. Okolicę tą nazywano „Galgenberg”, ponieważ na tym wzgórzu wieszano kiedyś skazanych na karę śmierci. Musiało to być dosyć dawno, bo za moich czasów nikogo tam nie powiesili.

Mieszkałem tam sam, Dookoła rozpościerały się pola i zabudowania gospodarskie, nie odczuwałem więc tęsknoty za wsią. Pomiedzy polami, na miedzach, miałem dużo wolnej przestrzeni i mogłem się uczyć na głos. Chciałem prędko opanować język niemiecki, więc chodząc po polu, uczyłem się na pamięć całych czytanek z książki.

Klasa przygotowawcza do gimnazjum mieściła się na parterze tak zwanej *Pajty*. Była to dawniejsza ewangelicka szkoła ludowa i pierwsze ewangelickie gimnazjum. Budynek jednopiętrowy, wybudowany w roku 1725, znajduje się dotąd pod kościołem ewangelickim. Do szkoły po raz pierwszy zaprowadził mnie student Jerzy Bałon. Naszym nauczycielem był Leopold Widenka. Wiedział on dobrze, że ma przed sobą samych uczniów ze wsi, z bardzo słabą znajomością języka niemieckiego. Na ścianie klasy wisiał obraz jesieni. Był to jeden z cyklu obrazów *Cztery pory roku*. Obraz

jesieni zawiesił na przedniej ścianie i rozpoczął ten obraz opisywać. Nauczyciel powiedział zdanie o tym obrazie, potem to zdanie napisał na tablicy, a następnie każdy pojedynczy uczeń musiał to zdanie powtórzyć.

Na przykład na obrazie był przedstawiony myśliwy, który strzela do zająca – *Der Jäger schießt den Hasen* lub Dziewczynka zrywa jabłko z drzewa – *Das Mädchen pflückt die Apfel vom Baume* itd. W ten sposób nauczyciel opisał cały obraz, treść napisał na tablicy, a uczniowie pisali to sobie do zeszytów i nauczyli się w domu na pamięć.

W ten sposób dosyć prędko przyswoiliśmy sobie język niemiecki. Z innymi przedmiotami, np. z rachunkami czy przyrodą, nie mieliśmy większych trudności. Na lekcje przyrody przynosił nauczyciel duży atlas przyrodniczy *Świat zwierząt i świat roślin*. Pokazywał nam po kolei różne zwierzęta i o każdym powiedział nam kilka zdań, a uczniowie po kolei te zdania powtarzali.

W pierwszych dwu tygodniach nie zgłaszałem się ochotniczo do odpowiedzi. Za mną siedział uczeń Mendryla z Wisły. Pewnego razu trącił on mnie podczas lekcji i szepnął mi do ucha. *Głoś się do odpowiedzi, bo jak nie, to przepadniesz!* Znaczyło to, że nie przejdę do następnej klasy. Bardzo się tym przestraszyłem i odtąd często zgłaszałem

się do odpowiedzi, chociaż kiepsko mówiłem po niemiecku. Na półroczu otrzymałem dosyć dobre świadectwo, a na końcu roku szkolnego otrzymałem już świadectwo z odznaczeniem (*mit Vorzug*).

Uczyłem się pilnie i nie marnowałem czasu na wałęsanie się po mieście. Raz tylko oprowadził mnie po mieście student Jerzy Bałon, pokazał mi Studnię Trzech Braci, zaprowadził mnie na Zamek Cieszyński i opowiedział mi krótko całą historię miasta Cieszyna. Zabrał mnie także do Panoramy. Cóż to była ta Panorama?

Była to specjalna sala, w której mieściła się aparatura składająca się z koła o średnicy mniej więcej czterech metrów. Na obwodzie koła były umocowane zdjęcia fotograficzne z różnych krajów. Fotografie z Egiptu obrazowały, np. miasta, piramidy, rzekę Nil, życie ludności, jej zwyczaje i obyczaje. Koło z umocowanymi fotografiami obracało się w pewnych rytmicznych odstępach czasu dookoła swojej osi. Siedało się na krześle przed drugim większym kołem, na którym umocowane były lornetki. Co pewien czas fotografia stanęła przed lornetką i było można przez dłuższą chwilę daną fotografię oglądać. Pod każdą fotografią był krótki opis. Informacje były więc wystarczające, a wszystkie obrazki tworzyły razem pewną logiczną całość. Innym razem w Panoramie były znów zdję-

cia fotograficzne z innych krajów, np. z Ameryki, Australii itd. Panorama cieszyńska była bardzo pouczająca i cieszyła się wielką frekwencją.

Mój pierwszy rok szkolny w Cieszynie prędko mi upłynął i nadeszły tak bardzo przeze mnie oczekiwane wakacje. Teraz już byłem studentem, bo uczniów szkół średnich nazywano studentami, zaś studentów wyższych uczelni nazywano akademikami. Podczas wakacji pomagałem pracować w gospodarstwie. Przeważnie pasłem krowy. Wkrótce wakacje się skończyły i 15 września rozpoczął się nowy rok szkolny.

Zapisałem się do niemieckiej szkoły realnej (k. k. *Staats-Oberrealschule*), bo polskiej wówczas w Cieszynie nie było. Zgodnie z życzeniem moich braci miałem sobie później obrać zawód inżyniera górniczego. Mieszkałem nadal u tej samej wdowy, ale przybył tam jeszcze drugi student, kolega Jakóbek z Oldrzychowic, uczęszczający już do klasy drugiej gimnazjum niemieckiego.

Gospodyni wzięła jeszcze na kwaterę swego krewnego Suchanka z Zamarsk, kandydata nauczycielskiego, który nie zdał matury, bo cały rok dochodził do szkoły z Zamarsk do Cieszyna i mało mu pozostało czasu na naukę i przygotowanie się do egzaminu dojrzałości. Dlatego w następnym roku szkolnym zamieszkał u swej ciotki, to znaczy u naszej gospodyni. Suchanek był wielkim egoistą bardzo nieżyczliwym dla drugich. Jako kandydat nauczycielski uczył się gry na skrzypcach i nieraz grał w naszej obecności. Chciałem, żeby mi pokazał, jak się to na takich skrzypcach gra, ale on nawet nie pozwolił mi skrzypiec dotknąć. Gniewało mnie to bardzo i powiedziałem mu, że postępuje jak Pitucha. We wsi Datynie Dolne był mianowicie chłop górnik nazwiskiem Pitucha, bardzo nieżyczliwy. Nazwiskiem Pitucha czuł się Suchanek bardzo obrażony i chciał mnie za to zbić, jeżeli mu to jeszcze raz powiem.

Na sobotę i niedzielę odchodził Suchanek do domu do Zamarsk. Przy odejściu powiedziałem mu: *Do widzenia, Pitucha!* i zaraz zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Suchanek dobijał się do drzwi, ale nadaremnie. Po chwili za drzwiami ucichło. Pytam się gospodyni, czy Suchanek już odszedł, ale nikt się nie odzywał. Ja jednak nie dowierzałem. Na podłodze w pokoju leżał mały worek. Chcąc się zabezpieczyć, włożyłem worek do spodni, spodnie ładnie zapią-



Katedra św. Szczepana – jeden z symboli Wiednia. Wznosi się w pośrodku Placu św. Szczepana w sercu najstarszej części miasta.

łem, a potem otworzyłem drzwi. Suchanek stał za drzwiami z laską, skoczył do pokoju i zaczął mnie bić laską po Ja krzychałem w niebogłosy, aż nareszcie przestał mnie bić i poszedł do domu. Po jego odejściu wyciągnąłem przed gospodynią worek ze spodni i śmiałem się z mojego fortelu, który mi się udał i zaoszczędził mi bólu.

W szkole realnej nauka szła mi średnio, nie najlepiej i nie najgorzej. W każdym razie należałem do średnich uczniów, nauka nie sprawiała mi żadnych trudności. W szkole realnej uczył nas historii i geografii profesor Jenkner. Przypominam sobie do dziś dnia jego wykłady z tych przedmiotów.

Kiedy omawiał historię narodów, jakie były i są obecnie w Europie, to wyraźnie wskazał na potęgę grecką i jej upadek, potem na potęgę rzymską i również na jej upadek. Prof. Jenkner mówił dalej tak: – *Teraz do szczytu potęgi doszła Francja, ale powoli zaczyna schodzić ze swego szczytu w dół. Następnie Europą zawładną Niemcy i będą kierowali jej losami. Po Niemcach przyjdą do potęgi Słowianie i opanują całą Europę. Potem niestety będzie nam groziło „żółte niebezpieczeństwo” (Die gelbe Gefahr). Chińczycy zaleją całą Europę, a narody europejskie wyginą.*

Zbyt młody był mój umysł, abym to mógł dobrze zrozumieć. Miałem dobrą pamięć,

więc umiałem powtórzyć, co nam profesor wyłożył. Dopiero w późniejszym życiu nie raz wspominałem na słowa profesora Jenknera i dopiero je zrozumiałem.

Prof. Jenkner był jednak wielkim Niemcem i nienawidził Polaków. Na lekcjach geografii, kiedy przerabiano i omawiano poszczególne kraje koronne monarchii austro-węgierskiej, to omawiano również kraj zwany Galicją, to znaczy tę część Polski, która była pod zaborem austriackim. Prof. Jenkner przyniósł mapę ścienną Galicji do klasy, zawiesił ją na tablicy i rozpoczął wykład. Proszę mi wybaczyć, że przytoczę kilka jego zdań w języku niemieckim. Prof. Jenkner powiedział mniej więcej tak: *Heute werden wir von Skandalizien reden. Von Polen ist nichts zu holen. Von Polen weht nicht einmal der gute Wind. In Polen wohnen die Leute zusammen mit den Kälbern und Schweinen, Die Leute essen nur Kartoffeln und trinken Schnaps. Mehr weiss ich von Polen nichts.*

To w języku polskim brzmi następująco: *Dzisiaj będziemy mówili o skandalizacji. Z Polski niczego nie można przywieść. Z Polski nawet dobry wiatr nie wieje. W Polsce*

mieszkają ludzie zarazem z cielętami i świniami. Ludzie jedzą tylko kartofle i piją wódkę. Więcej o Polsce nic nie wiem. W ten sposób profesor Jankner zozydzał nam wszystko, co było polskie. Pomimo tego nie potrafił z nas zrobić Niemców ani zozydzić nam Polski.

Na rynku w Cieszynie mieścił się Dom Narodowy. Na parterze była restauracja, na pierwszym piętrze sala teatralna ze sceną i innymi ubocznymi lokalami, a oprócz tego mieścił się tam bank pod nazwą Kasa Oszczędności i Zaliczek. Była to instytucja bankowa. Na drugim piętrze mieściły się różne towarzystwa polskie, jak np. Towarzystwo Rolnicze, Czytelnia Ludowa, Macierz Szkolna i wiele innych, których sobie nie przypominam. Było też Amatorskie Koło Teatralne, które odgrywało różne sztuki w Domu Narodowym. Kolega Jakóbek namówił mnie, żeby pójść razem z nim na takie przedstawienie amatorskie. Wstęp na galerię kosztował 20 halerzy. Odgrywano *Balladynę* Słowackiego. Sztuka ta wywarła na mnie ogromne wrażenie i odtąd chodziłem już regularnie na każde przedstawienie do

Domu Polskiego, bo tak zwykle nazywano Dom Narodowy.

Niestety po pewnym czasie dowiedzieli się profesorowie niemieckiego gimnazjum i niemieckiej szkoły realnej, że ich uczniowie chodzą do Domu Polskiego na polskie przedstawienia. Zaczęto nas obserwować i śledzić.

Do Cieszyna co pewien czas zajeżdżał na gościnne występy niemiecki teatr zawodowy i dawał przedstawienia w sali ratuszowej, ale nikt z nas na te przedstawienia nie chodził. W szkole pytali się nas profesorowie, kto z nas chodzi na polskie przedstawienia, ale nikt z nas się nie przyznał. Profesorowie niemieccy wzięli się na sposób. Wystawili oni swoje posterunki na rynku, a z chwilą skończenia się polskiego przedstawienia i wychodzenia uczniów na rynek, rozpoznawali swoich wychowanków. Wprawdzie nie mogli nas za to karać fizycznie, ale karano nas w inny sposób. W szkole stawiano nam gorsze stopnie, często nawet stopnie niedostateczne. Teraz moje świadectwo było coraz gorsze, przechodziłem jednak z klasy do klasy.



Wien, I., Schottentor

Schottentor – tramwajowy węzeł komunikacyjny istniejący do dzisiaj – obecnie znajduje się tam też jedna ze stacji metra na linii U2.

W szkole realnej uczęszczałem na kurs języka polskiego, jako na przedmiot nadobowiązkowy. Uczył nas profesor Heczko. Przebrał on z nami *Pana Tadeusza*. Uczyliśmy się nawet niektórych wyjątków na pamięć.

Kiedy w roku 1905 w Rosji wybuchła rewolucja, a w zagłębiu ostrowsko-karwińskim wybuchł strajk górników, to profesorowie w szkole realnej zakazali nam czytać gazety i podchwytliwymi pytaniami starali się dowiedzieć, kto z nas zajmuje się polityką.

Byłem już w klasie czwartej szkoły realnej. Na początku października 1907 r. dowiedziałem się, że w Cieszynie otworzą pierwszy kurs polskiego seminarium nauczycielskiego, to znaczy pierwszy kurs polskich paralelek przy seminarium niemieckim. Matce nie powiedziałem nic i zgłosiłem się na pierwszy kurs. Egzamin wstępny zdałem i zostałem przyjęty. W ten sposób zamiast inżynierem zostałem nauczycielem.

SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE

Pierwszy kurs seminarium nauczycielskiego (polskich paralelek) mieścił się na par-

terze budynku dawnego gimnazjum polskiego. Budynek ten znajdował się pod koszarami, blisko *siedmiu pieronków*. Pierwsze gimnazjum polskie znajdowało się w budynku odkupionym od budowniczego Mattera i przystosowanym do celów szkolnych. Z okien niektórych klas widziało się koszary, a z innych klas rozciągał się widok na cmentarz i kościół ewangelicki.

Dziwne wrażenie zrobiła na mnie klasa. Kiedy chodziłem do szkoły ludowej w Dąbniach Dolnych, to w klasie nie było krzyża na ścianie. Kiedy byłem w klasie przygotowawczej (*Vorbereitungs-klasse zum Gymnasium*), to tam krzyża również nie było. Kiedy uczęszczałem do szkoły realnej, w żadnej klasie nie było krzyża. Natomiast we wszystkich klasach seminarium nauczycielskiego, a także polskiego gimnazjum wisiły krzyże na ścianach.

Zdziwiło mnie to bardzo i przestraszyłem się, że wpadłem do jakiegoś zakonu jezuitckiego. Przecież krzyż należy do kościoła, a nie do klasy, w której chłopcy krzyczą, biją się, klną, oszukują się nawzajem, okłamują profesorów i to wszystko dzieje

się w obecności Chrystusa ukrzyżowanego na krzyżu. Byłem wychowany w szacunku do krzyża i to właśnie uważałem za profanację krzyża. Również modlitwy w klasie przed i po nauce nie znałem i nie spotkałem się z nią w innej szkole. Pomyślałem sobie: *Ale wsiąknę w gniazdo klerykalne*.

My, koledzy, prędko zżyliśmy się z sobą i wytworzyliśmy jeden organizm uczniowski. Miesiące mijały prędko i rok szkolny miał się ku końcowi. Z jego zbliżania bardzo się cieszyliśmy.

Polskie paralelki mieściły się w dwóch budynkach nieco od siebie oddalonych. Pierwszy kurs znajdował się w budynku gimnazjum polskiego, a drugi i czwarty w budynku szkoły ludowej Macierzy Szkolnej. Trzeciego kursu nie było w ogóle. Nie zawsze krótka przerwa wystarczała na przejście profesorów z jednego budynku do drugiego, tym bardziej że podczas przerwy było trzeba czasem załatwić inne sprawy. Różne figle i psoty strzelały nam do głowy. Jeden z przywódców grupy zaproponował np. ucieczkę z klasy z chwilą, kiedy po dzwonku nie będzie zaraz profesora.



Rotunda na terenie Prateru – wiedeńskiego wesołego miasteczka. Budynek wybudowano w 1873 roku z okazji Wystawy Światowej we Wiedniu. Był to budynek z największą kopułą na świecie. Spłonął w 1937 roku.

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw okien naszej klasy, był stary cmentarz ewangelicki porośnięty krzakami. Po przerwie, kiedy profesor natychmiast nie zjawił się w klasie, postanowiliśmy uciec na cmentarz i tam się ukryć w krzakach, a przez otwarte okna klasy obserwować, co będzie się działo w klasie, tym bardziej że część kolegów pozostała w klasie i z nami się nie solidaryzowała. Po przyjściu profesora do klasy widzimy i słyszymy, jak profesor pyta pozostałych kolegów w klasie z całego rocznego materiału z literatury polskiej, jak to na poprzednich lekcjach zapowiedział, co było może jednym z motywów naszej ucieczki z klasy. Profesor przepytał tych dziesięciu kolegów, ale – o dziwo, każdy z tych kolegów otrzymał stopień niedostateczny i wszyscy musieli za jaki tydzień zdawać ponownie z całego materiału.

Leżąc na cmentarzu w krzakach między grobami, prawie że nie oddychaliśmy ze strachu, co teraz z nami będzie i słuchaliśmy słów profesora. Teraz profesor zwrócił się do tych pozostałych w klasie: *To wy chcecie być polskimi nauczycielami, wy łamistrejki! Wasze postępowanie jest niegodne, brak u was solidarności! Tak się nie robi, musicie być solidarni z innymi, bo inaczej na Śląsku Cieszyńskim nic nie osiągniecie. Tylko zwarta grupa i solidarność może wam zapewnić dobre wyniki w pracy wśród społeczeństwa.* Jednym słowem profesor przemówił tym kolegom do ambicji.

Gdy na drugi dzień przyszlismy do klasy, profesor nie powiedział nam ani słowa i prowadził lekcję tak, jakby się nigdy nic nie stało. Po lekcji, kiedy znów nastąpiła przerwa, różnie komentowaliśmy postąpienie profesora, ale każdy z nas wyrażał się o nim jak najlepiej i postanowiliśmy mu, jako profesorowi i wychowawcy klasy, nie robić przez całe cztery lata żadnej przykrości. Staliśmy się delikatniejsi w zachowaniu wobec starszych, a koleżeństwo w klasie stała się jeszcze większa.

Kiedy byliśmy na trzecim kursie seminarium nauczycielskiego, niektórzy z nas prosili tego samego profesora, który był przez cztery lata naszym wychowawcą klasowym, o zezwolenie na uczęszczanie na lekcje tańców odbywające się dwa razy w tygodniu w porze wieczorowej. Wychowawca zgodził się, ale równocześnie nam powiedział, że po lekcjach tańców nie będzie nas pytał na stopnie. To również

podziało na nas bardzo wychowawczo. Postanowiliśmy po lekcjach tańców zawsze być przygotowani na lekcje i nie korzystać z przyznanej nam ulgi. Mógłbym jeszcze przytoczyć wiele dalszych przykładów, w jaki sposób nasz profesor wpływał na nas wychowawczo. Otóż tym naszym wychowawcą był profesor Ludwik Eckert, obecnie emerytowany dyrektor gabinetu Ministra Oświaty.

Kiedy byłem na pierwszym kursie seminarium nauczycielskiego, brat mój Andrzej był na posadzie przy straży skarbowej w Wiedniu, a drugi brat, pracując na kopalni, uczęszczał do szkoły górniczej sztygarów w Leoben w Styrii. Jeden i drugi obiecali postać mi pieniądze na podróż do nich, o ile tylko będę miał dobre świadectwo. Już z góry napisałem im i zapewnilem ich o dobrych moich postępach w szkole. Brat Janek postać mi jeszcze kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego pieniądze na podróż.

W dniu otrzymania świadectwa szkolnego poszedłem piechotą do Datyń Dolnych do domu. Było to około szesnastu kilometrów drogi. Po zjedzeniu w domu obiadu, około godziny trzeciej po południu, wybrałem się piechotą w dalszą drogę do Morawskiej Ostrawy, a stamtąd znów piechotą na stację kolejową do Ostrawy-Przywozu. Było to znów jakichś dwadzieścia kilometrów drogi. Nogi mnie nie bolały, a radość moja, że jadę do Wiednia, była wielka. Z Przywozu wyjechałem wieczorem, a rano już byłem w Wiedniu na dworcu północnym (Nordbahnhof). Wyszedłem z dworca i patrzę na wielkie miasto i ten wielki ruch uliczny. Zapytałem policjanta o drogę na ulicę Kaiser-Ebersdorfer Strasse. Policjant grzecznie mi wyjaśnił, ale radził mi pojechać tramwajem, bo inaczej musiałbym iść ponad cztery godziny piechotą. Nie usłuchałem jego rady, bo bałem się, że tramwaj zawiezie mnie gdzie indziej, tym bardziej że miałem dwa razy się przesiadać, a po drugie, chciałem poznać miasto.

Miałem przy sobie ołówek i notes, więc notowałem sobie ulice, którymi przechodziłem, ażeby w razie zabłądzenia mieć możliwość powrotu na dworzec północny. Więc szedłem piechotą przez miasto, oglądając okna wystawowe i przyglądając się ruchowi ulicznemu oraz kursującym bez przestanku tramwajom. Często odwracałem się, żeby się orientować, z której strony przyszedłem.

Koło południa byłem już zmęczony i głodny, ale byłem też niedaleko mieszkania brata. W domu brata nie zastałem, pełnił on wtedy służbę na rogatce na przedmieściu *Schwechat*. Było to z mieszkania powyżej dwadzieścia minut drogi, więc poszedłem tam i spotkałem się z bratem. W pobliskiej restauracji zjadłem obiad i zaczekałem na brata do ukończenia jego służby. Potem poszliśmy do jego mieszkania, opowiadając po drodze najnowsze wiadomości z domu. W wolnych godzinach czy też w wolnych dniach od służby brat oprowadzał mnie po całym Wiedniu, a nawet po jego okolicy.

Zwiedziłem wszystkie muzea: *Kunsthistorisches Museum* (przyp. red. – Muzeum Historii Sztuki), *Naturhistorisches Museum* (przyp. red. – Muzeum Historii Naturalnej), *Kunstgewerbe Museum* (przyp. red. – Muzeum Rzemiosła Artystycznego) i inne. Byłem w zamku cesarskim Hofburg, byłem w zamku w Schönbrunn, byłem na wzgórzu Gloriette, byłem na Kahlenbergu, na którym król polski Jan III Sobieski obozował ze swoim wojskiem przed bitwą z Turkami podczas oblężenia Wiednia. Na górze Kahlenberg jest kaplica, a na jej ścianach wewnętrznych są wmurowane tablice z polskimi napisami, przypominające o uratowaniu Wiednia przez króla polskiego Jana III Sobieskiego. Potem udaliśmy się na następną górę – Leopoldsberg.

Zwiedziłem również kościoły, takie jak *Stephansdom*, *Votivkirche*, *Karlskirche* i *Kapuzinerkirche*. W tym ostatnim spoczywają zwłoki cesarzy austriackich z domu Habsburgów. Byłem również w gmachu parlamentu austriackiego, widziałem salę posiedzeń postów i salę posiedzeń Izby Panów. Wieczorem przypatrywałem się różnokolorowej fontannie *Leuchtbunnen* na *Schwarzenbergplatz*.

Brat zaprowadził mnie również do wielkiego parku nazwanego Prater, który mieści się niedaleko dworca północnego. Nie pamiętam dokładnych rozmiarów tego parku, ale zdaje mi się, że jego powierzchnia przekraczała 200 ha. W tym Praterze znajdowało się wesołe miasteczko, a więc różne huśtawki, karuzele, strzelnice, cyrk, panoptikum, nawet piekło, w którym pokazywano wszelkie męczarnie, jakie ludzie będą w piekle przeżywali. Była też tam wielka ilość kawiarni i sali tanecznych, w których muzyka przygrywała bez przerwy do tańca.



Muzeum Techniki w Wiedniu – placówka założona w 1908 roku znajduje się w tym budynku do dzisiaj.

W Pratrze był też cyrk *Busch* i koło *Rieser-rad*. Na kole tym były umocowane małe wagoniki, do których mogło wsiąść po kilka osób. Koło to obracało się około swej osi poziomej i unosiło wagoniki z ludźmi. W ten sposób można było oglądać z góry całą Wiedeń i najbliższą okolicę. Zwiedziłem całą Wiedeń. Mnie, szesnastoletniemu chłopakowi, otworzyły się oczy na różne rzeczy, a brat mój wyjaśniał i tłumaczył mi wszystko, rozumie się na swój sposób. Zupełnie inaczej sobie wszystko wobrażałem, niż to było w rzeczywistości; zdawało mi się, że dopiero teraz rozjaśniało mi się w głowie i że dopiero teraz wszystko rozumiem.

Po tygodniowym pobycie w Wiedniu odjechałem do brata Janka do Leoben. Brat Andrzej odprowadził mnie na dworzec południowy (Sudbahnhof) i wczesnym rankiem wyjechałem pociągiem w kierunku Semmeringu. W Alpach widziałem po raz pierwszy tunele w górach i wysokie mosty pomiędzy poszczególnymi górami. Gdy przyjechałem na stację kolejową Semmering, po raz pierwszy zobaczyłem strój styryjski, w który były ubrane dziewczęta sprzedające pasażerom szarotki (*Edelwe-*

iss). Tu już był dla mnie zupełnie inny świat, którego dotąd nie znałem. Koło południa przyjechałem do Leoben.

Na przedmieściu Leoben, w Judendorfie, mieszkał brat mój Janek i kuzyn Jan Pellar, uczęszczający do akademii górniczej. Leoben było miastem niewielkim, ale ślicznym i pięknie położonym wśród gór. W okolicy miasta można było urządzać ładne wycieczki górskie, z których chętnie korzystałem. W pobliżu były kopalnie węgla brunatnego. Niektóre kopalnie były tak urządzone, że wprost u podnóża góry wchodziło się całkiem poziomo do jej wnętrza do pokładów węgla. Pokłady węgla były różnej grubości. Jeden z nich miał grubość trzydziestu i ten sprawiał wielkie trudności przy eksploatacji.

Z powodu wybrania węgla z wnętrza góry, często góra ta pękała, tworząc głęboką, czasem na jeden metr szeroką szczelinę. Pewnego razu wybrałem się na taką górę na maliny i nie zwracałem na te szczeliny uwagi. Zbieram maliny, posuwając się krok za krokiem dalej naprzód, aż nagle spostrzegam, że stoję przed szczeliną pękniętej góry. Wystarczył jeszcze jeden krok i byłbym

wpadł co najmniej kilkanaście metrów w głąb szczeliny, z której nie byłoby już dla mnie ratunku. Nikt nie usłyszałby mojego wołania i nikt by mnie tam w ogóle nie szukał. Zginąłbym marnie. W tej chwili zawróciłem i już więcej sam nie poszedłem w góry.

Po dziesięciodniowym pobycie u brata wybrałem się w podróż powrotną. Znowu zatrzymałem się u brata w Wiedniu, skąd po dwóch lub trzech dniach pojechałem do domu. Z Wiednia wyjechałem wieczorem, a rano byłem na stacji w Przywozie, skąd poszedłem piechotą do domu. W domu opowiadałem o całej mojej podróży i wszystkich moich wrażeniach. Opowiadałem prawie całe wakacje, raz sąsiadom, innym razem rówieśnikom, znajomym, a każdy wypytywał mnie o różne rzeczy.

Po wakacjach, kiedy wróciłem do szkoły, opowiadałem kolegom szkolnym o Wiedniu i o wszystkim, co tam widziałem. Również profesorom opowiadałem o całej mojej podróży. Muszę powiedzieć, że podróż ta dała mi bardzo dużo wrażeń i była dla mnie niezmiernie pouczająca. Jeżeli się mówi, że podróże kształcą, to jest w tym wiele prawdy.

BOHATERKĄ JEST MIŁOŚĆ

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

Dziady Adama Mickiewicza nie są pozycją łatwą ani do czytania, ani do realizacji scenicznej, a jednak w obecnym stuleciu już po raz drugi znalazły się w repertuarze Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie.

W 2001 roku wystawił je na jubileusz pięćdziesięciolecia Sceny Polskiej ówczesny dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka. Nie potwierdziły się snute przed premierą przypuszczenia, że to sztuka zbyt trudna, niepasująca do linii programowej teatru i jego posłannictwa. Widzowie i recenzenci pozytywnie odebrali to dzieło teatralne.

Reżyserem tegorocznego przedstawienia *Dziadów*, którego premiera odbyła w pierwszym tygodniu 2024 roku, jest kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek. Oprawę plastyczną i muzyczną przygotowali ci sami twórcy, których zaangażował kiedyś Karol Suszka. Autorem scenografii i kostiumów został Krzysztof Małachowski, muzykę napisał Zbigniew Siwek.

WIELOWĄTKOWE ARCYDZIEŁO

Dziady to wielowątkowe arcydzieło dramatyczne o luźnej budowie, którego autor Adam Mickiewicz (1798–1855), twórca epepei narodowej *Pan Tadeusz*, był najwybitniejszym przedstawicielem romantyzmu w literaturze polskiej, pierwszym z trzech wieszczów narodowych (obok Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego).

Dziady powstały w latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych XIX wieku. Części II i IV (wileńsko-kowieńskie) opublikowane zostały w 1823 roku, część III (drezdeńskie) w 1832 roku, natomiast część I, niedokończona, pod nazwą *Widowisko*, wyszła drukiem dopiero po śmierci autora w 1860 roku, dołączona do części II i IV.

DZIADY NA DESKACH SCEN POLSKICH

Długa była droga dzieła, nazywanego często dramatem niescenicznym, na deski teatralne. Dopiero w 1901 roku zagrano je w Krakowie. Adaptacji dokonał Stanisław Wyspiański, podzielił *Dziady* na sie-



dem odłon. Konrad stał się potem również głównym bohaterem jego sztuki *Wyzwolenie*.

W latach trzydziestych XX wieku zrealizował we Lwowie, w Wilnie i Warszawie *Dziady* Leon Schiller. Najbardziej znaczącymi przedstawieniami po II wojnie światowej były inscenizacje Kazimierza Dejmka w 1967 roku w Warszawie z Gustawem Holoubkiem w roli głównej oraz Konrada Swinarskiego w 1973 roku w Krakowie z Jerzym Trelą.

Dziady wystawiali znakomici reżyserzy Maciej Prus i Jerzy Grzegorzewski. Najnowsze inscenizacje były dziełami m.in. Krzysztofa Babickiego, Radosława Rychciaka, Nekrošiusa Eimuntasa, w przedstawieniu Mai Kleczewskiej w Krakowie Konrada zagrała kobieta.

We Wrocławiu w 2016 roku odbyła się premiera całości *Dziadów*, na podstawie pierwszych wydań i rękopisów Mickiewicza, w reżyserii Michała Zadary. Inszenizacja sześciu tysięcy wersów trwała czternaście godzin z sześcioma przerwami. To był jednak wyjątek, spektakle dwu-, trzygodzinne nie obejmą się bez licznych skrótów.

INTERPRETACJA KAROLA SUSZKI

Dzieło Mickiewicza daje autorom adaptacji scenicznych wiele możliwości interpretacyjnych. Bogactwo treści pozwala nadal na odkrywanie nowych znaczeń, odczytywanie ukrytych sensów. Współcześni reżyserzy, mierząc się z tekstem, nieraz osadzają akcję w otaczającej nas rzeczywistości politycznej i społecznej i narzucają własną interpretację artystyczną aktualnych wydarzeń.



Jubileuszowe przedstawienie w Czeskim Cieszynie w 2001 roku było, jak tłumaczył wtedy reżyser Karol Suszka, projekcją wspomnień zesłańców, rzecz działa się podczas postoju kibitek w drodze na Syberię. Nie przeszkadzało widzom, że zabrakło w spektaklu napisu ilustrującego kluczową scenę przemiany Gustawa w Konrada. W oszczędnej w środki i emocje inscenizacji przeważały akcenty patriotyczne.

DZIADY O CZAMI BOGDANA KOKOTKA

Inaczej niż poprzednik rozłożył w tegorocznej inscenizacji *Dziadów* akcenty reżyser Bogdan Kokotek. Choć dziś, w naszej obecnej sytuacji politycznej, kiedy zapachniało wojną, bardziej złowrogo i tragicznie, niż na początku stulecia, pobrzmiwają niektóre kwestie w dialogach, choć bardziej realistyczne i odrażające wydają się pewne postacie, to nie na tych treściach skupia się główna uwaga inscenizatora.

Bohaterką spektaklu jest miłość. Miłość kobiety, która nie zwalnia, nie rezygnuje z towarzyszenia ukochanemu nawet w najtrudniejszych momentach, i miłość do kobiety, która wzywa i zmusza do dokonywania wielkich czynów, w imię miłości do kraju, do ojczyzny.

Główną postacią przedstawienia wydaje się być nie Gustaw-Konrad, ale Dziewczyna (Martyna Braca). Choć różnie w różnych scenach nazywana, to jednak jakby ciągle ta sama osoba. Pojawia się i uczestniczy w wydarzeniach, mimo że najczęściej wymownie milczy. W scenie przemiany Gustawa w Konrada to ona wypisuje kredą, kto umarł, a kto się urodził.





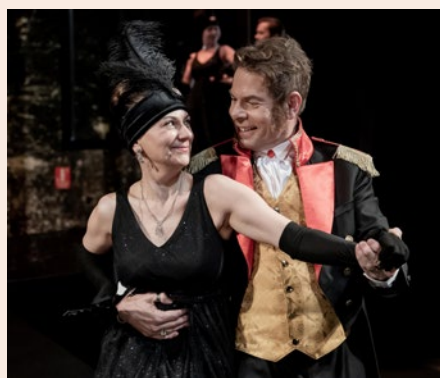
który wydaje się chwilami postacią aż nazbyt groteskową. Na przeciwnym biegunie znalazła się Pani Rollison (Anna Pa-przyca), pełnym tragizmu głosem walcząca o dziecko matka. Wyróżniającymi się postaciami są duchowni Karola Suszki i Bogdana Kokotka, a przede wszystkim grany przez Tomasza Kłaptocza Ksiądz Piotr.

Anioł (Małgorzata Pikus) nosi się na czarno, Diabeł (Barbara Szotek-Stonawski) na biało, postacie ubrane są w spodnie i żakiety, zamiast skrzydeł mają kilka piórek na ramieniu. Rzadkie są ich ingerencje w wydarzenia, najczęściej obserwują akcję gdzieś z boku, trzymając ręce w kieszeniach.

Głównego bohatera zagrał Marcin Kaleta. Aktor określił Gustawa jako romantyka, Konrada zaś nazwał buntownikiem, w praktyce jest jednak mało przekonujący. Tu nie ma szatu. Wielką improwizację zaczyna, leżąc, potem kłęką, wstaje, najlepiej idzie mu spadanie. Tylko chwilami podnosi głos, wypowiadając słowa, jakby emocje trzymał na wodzy, we wnętrzu.

Fakt, że i w tej scenie, a potem kolejnych, pojawia się Dziewczyna, która przysłuchuje się monologowi Konrada, pomaga dookreślić koncepcję Bogdana Kokotka. Odczytuję ją jako inscenizację o miłości. A że to romantyzm, więc miłość musi być nieszczęśliwa.

Adam Mickiewicz *Dziady*. Opracowanie i reżyseria Bogdan Kokotek, scenografia i kostiumy Krzysztof Małachowski, muzyka Zbigniew Siwek, współpraca choreograficzna Gabriela Klusáková. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, 6 stycznia 2024.



Kiedy przed rozpoczęciem przedstawienia publiczność wpuszczana jest na widownię, zastaje otwartą kurtynę, a na scenie siedzi już przy świecy zatopiona w lekturze romansu *Dziewica*, jak nazwał ją Mickiewicz. To ona wypowiada pierwsze słowa dramatu. Przedstawienie nie rozpoczyna się od wywoływania duchów, ale od sceny początkowej części *I Dziadów*.

MOCNE SCENY ZBIOROWE

Mnóstwo postaci przewija się podczas spektaklu. Dokładny ich spis zamieszczony został w programie na stronach internetowych Teatru Cieszyńskiego, toteż zaciekawiony widz może już wcześniej zapoznać się z chronologią scen, które wybrał reżyser. Jest ich pięć w akcie pierwszym, cztery w drugim.

Padają pierwsze i ostatnie zdanie dramatu, jak również niemal wszystkie najbardziej znane kwestie. Jedna scena płynnie przechodzi w drugą, mimo że niekiedy poruszają jakże odmienne tematy. Nastrój podtrzymuje muzyka Zbigniewa Siwka, symfoniczna, balowa, kościelna, niemal zagłuszająca tekst lub też ledwie słyszalna.

Mocną stroną przedstawienia są sceny zbiorowe, przemieszczanie się postaci, partie chóru powtarzającego zasłyszany uprzednio tekst (współpraca choreograficzna Gabriela Klusáková). Aktorzy niekiedy przebierają się wprost przed widzami, przywdziewają jakąś część garderoby, by wcielić się od razu w inną postać.

SCENA ZATOPIONA W CZERNI

Na scenie dominuje czerni. Głównym elementem ascetycznej dekoracji jest leżący ukośnie do widowni ogromny krzyż, którego ramiona tworzą łagodną pochylnię skierowaną w stronę publiczności. Po nich mogą bez problemu poruszać się aktorzy. Również kostiumy są przede wszystkim w ciemnej tonacji, uzupełnione bielą kołszul czy brązem habitu.

Odcina się od reszty właściwie tylko bardziej kolorowy ubiór Senatora (Grzegorz Widera),





SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

ORŁOWA LUTYNIA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

[19] Piotr Brzezny,
prezes MK PZKO Orłowa-Lutynia,
przed Domem PZKO w Orłowej-Lutyni.

Na spacer po Orłowej Lutyni zabrał mnie prezes tamtejszego Miejskowego Koła Polskiego Związku Kultu-
ralno-Oświatowego w Republice Czeskiej Piotr Brzezny (fot. 19). Wyruszamy spod Domu PZKO i tam też,
po przejściu niespełna 3 km, wracamy. Dojechać tutaj można samochodem lub autobusem.

CENTRUM POLSKOŚCI – PZKO I SZKOŁA

– Tutaj jest takie centrum polskości w Orłowej Lutyni. Bo tutaj jest Dom PZKO, a naprzeciwko polska szkoła. Chociaż jest to już tylko pięcioklasówka oraz przedszkole, to jeszcze trochę dzieci nam tu zostało, szkoła trwa. A do przedszkola swe dzieci posyłają również niektórzy obywatele czescy. Bardziej im się podoba nasze przedszkole z rodzinną atmosferą, aniżeli wielkie przedszkola na osiedlach. A do szkoły chodzą także dzieci z mieszanych, polsko-czeskich małżeństw – wyjaśnia Brzezny.

[1] Budynek polskiej szkoły ▶





[3] Między blokami zachowały się pojedyncze domy rodzinne



[4] Dom Dzieci i Młodzieży

Pierwsze kroki naszego spaceru kierujemy zatem do budynku szkoły (fot. 1). Brzezny chce pokazać mi nie tylko samą placówkę, ale także znajdującą się w niej tablicę poświęconą pamięci ofiar II wojny światowej (fot. 2). – *Jest to dla nas bardzo ważne miejsce pamięci. Każdego roku składamy pod tą tablicą kwiaty, urządzamy uroczystość wspomnieniową. Na tablicy upamiętnieni są obywatele Orłowej Lutyni, którzy zginęli w obozach i więzieniach faszystowskich Niemiec. Jest tutaj wypisany także fundator tej szkoły, który zginął w Katyniu* – mówi Brzezny. Omawiając historię szkoły mój przewodnik wylicza, że kiedyś należała do Macierzy Szkolnej, następnie przeszła do majątku gminy Orłowa.

W POSZUKIWANIU RESZTEK STAREJ LUTYNI

Spod szkoły idziemy prosto. Jak informuje mnie mój przewodnik – chce mi pokazać szczątki pierwotnej zabudowy, jaka istniała

w Lutyni, zanim zaczęto budować osiedle. – *Kiedy z powodu szkód górniczych zaczęto się walić miasto Orłowa, władze komunistyczne zdecydowały, że muszą wybudować osiedle dla górników. Zapadła decyzja, że to osiedle zostanie wybudowane właśnie tutaj, na terenie wioski Górna Lutynia, dawniej noszącej nazwę Polska Lutynia (w odróżnieniu od dawnej Niemieckiej Lutyni, obecnie Dolnej Lutyni)* – wyjaśnia Brzezny.

Ulica, którą idziemy, nosi nazwę Lutyńska – w Orłowej nie ma urzędowego podwójnego nazewnictwa. – *W mieście jest za mało Polaków. Przez wybudowanie osiedla około 80% ludności jest tutaj napływowej. Są to ci, którzy przyjechali do pracy na kopalnię, dostali tutaj mieszkania i „rozrzedzili” tutejszą pierwotną polską społeczność* – wyjaśnia prezes MK PZKO.

Dochodzimy do tej części Lutyni, w której pomiędzy blokami zachowały się pojedyncze domy rodzinne (fot. 3). – *W przeszłości właśnie tutaj było centrum wsi Lutynia, gdy była jeszcze samodzielną miejscowością*

– wyjaśnia mój przewodnik. – *W tym zielonym budynku kiedyś było przedszkole. Obecnie jest tu spółdzielnia mieszkaniowa Orlovan. A naprzeciwko była szkoła. Oczywiście była tutaj jeszcze poczta i kilka innych budynków* – wylicza mój przewodnik. Wyjaśnia, że wieś Lutynię po II wojnie światowej włączono do będącej miastem od 1922 roku Orłowej, razem z Dąbrową i Porębą. – *Decyzja o budowaniu tego osiedla zapadła w roku 1960. W roku 1963 budowa ruszyła. Osiedle w Orłowej budowano etapami. My teraz znajdujemy się wśród zabudowy wzniesionej na etapie trzecim. W sumie tych etapów budowy było pięć* – wyjaśnia Brzezny.

Omówiwszy historię budowy orłowskich osiedli mój przewodnik zapowiada, że teraz ruszymy na poszukiwanie resztek starej Lutyni. – *Obiektów, które pozostały po dawnej zabudowie Lutyni, a z różnych przyczyn nie wyburzono ich, gdy budowano osiedle* – mówi Brzezny prowadząc mnie w stronę nowego centrum Orłowej.

DOM DZIECI I MŁODZIEŻY, KAPLICZKA, POMNIKI

Dochodzimy do Domu Dzieci i Młodzieży (fot. 4). – *Tutaj swoje uroczyste akademie i inne wydarzenia, jak mikołajówki czy bali-ki, mają także dzieci z naszej szkoły. W budynku szkoły nie ma na tyle dużej sali, by mogły się w niej zmieścić wszystkie dzieci i rodzice* – wyjaśnia prezes MK PZKO.

Minąwszy Dom Dzieci i Młodzieży (po lewej stronie) skręcamy w prawo. Po lewej stronie widzimy bloki mieszkalne, po prawej



◀ [2] Tablica wewnątrz budynku szkoły upamiętniająca ofiary II wojny światowej



[5] Czeska szkoła podstawowa, kaplica i bloki lutyńskie osiedla



[6] Pomnik ofiar I wojny światowej, w tyle pomnik poświęcony „oswobodzicielom z Armii Czerwonej”

zaś czeską szkołę podstawową, a w oddali kaplicę (fot. 5). – *W tej okolicy ostał się jeden dom rodzinny. Należał do ordynatora szpitala. Zdołał on w jakiś sposób zapobiec wyburzeniu swego domu* – wyjaśnia mój przewodnik. – *Tędy, koło tej kapliczki i koło tego domu, prowadziła główna droga. Były tu jeszcze różne sklepy, a na końcu ulicy gospoda pana Mertya* – wylicza Brzezny. W kwestii kaplicy dodaje, że od czasu do czasu odprawiane są tutaj nabożeństwa.

Przed kaplicą skręcamy w lewo. W jej sąsiedztwie ustawiono pomniki poświęcone pamięci ofiar I wojny światowej oraz Armii Czerwonej (fot. 6). Idziemy przez parking między blokami. Mój przewodnik wyjaśnia, że obecny parking to dawna główna droga prowadząca przez Lutynię.

Po lewej stronie, spomiędzy bloków, wyróżnia się budynek czeskiego gimnazjum zaprojektowany przez architekta Józefa Kiszkę (fot. 7). – *Budynek ten otrzymał wyróżnienie za ciekawą architekturę* – informuje mój przewodnik. Dodaje, że nieopodal jest także szkoła handlowa, a kiedyś była też w pobliżu szkoła specjalna, przebudowana obecnie na mieszkania.

RYNEK

Mój przewodnik prowadzi mnie następnie do centrum nowej Orłowej. Przechodzimy obok ronda, o którym Brzezny opowiada, że było to jedno z pierwszych rond wybudowanych nie tylko w regionie, ale ogólnie w Republice Czeskiej (fot. 8). – *Delegacja z Orłowej była w Szwajcarii. Tam zobaczyli taki, wówczas u nas nieznaną „wynalazek”.*

Mamy w Orłowej aż pięć rond. A wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, gdy je wybudowano, była to rewolucyjna nowość. Ludzie wtedy mówili, że nikt się do tego nie przyzwyczai, że kierowcy będą jeździli pod prąd – wspomina Brzezny.

Tak dochodzimy do centrum. Znajduje się tutaj wielki gmach Urzędu Miejskiego (fot. 9), Dom Kultury (fot. 10), a za gma-

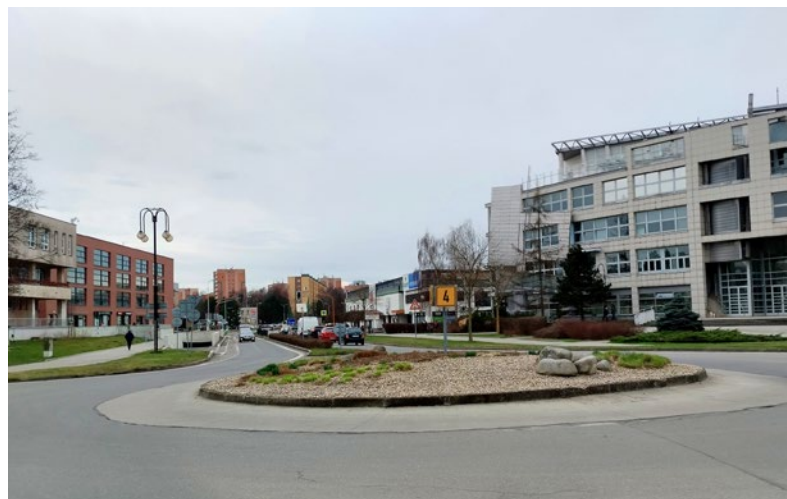


[9] Orłowski ratusz, który pierwotnie miał pełnić funkcję remizy strażackiej.

[7] Gmach czeskiego gimnazjum, który został wyróżniony za ciekawą architekturę



[8] Rondo w Lutyni będące, jak zapewniał mój przewodnik, jednym z pierwszych rond, jakie wybudowano nie tylko w regionie, ale w całej Republice Czeskiej





[10] Dom Kultury



[11] Ustawiona przed Domem Kultury ławka wykonana z wagonika do przewożenia węgla w kopalni

chem urzędu rynek, wokół którego wzniesiono budynki usługowo-mieszkalne. Mieści się tutaj także poczta. Mój przewodnik przytacza historię gmachu urzędu miejskiego, który pierwotnie miał być budynkiem straży pożarnej. Stąd jego architektura z wysoką wieżą, która miała służyć do suszenia węży strażackich. Przed domem kultury natomiast ciekawostką stanowi ławka wykonana ze starego kopalnianego wózka do przewożenia węgla (fot. 11).

Na środku nowego rynku stoi fontanna w kształcie orła (fot. 12). Jak dowiaduję się od mojego przewodnika, pod środkiem rynku, na którym stoimy, znajduje się parking podziemny. Wbudowano go niedawno – budowa trwała od roku 2012. Mój przewodnik wyjaśnia, że w zeszłym (2023) roku Orłowa obchodziła jubileusz 800-lecia istnienia. I tak przyłączona do Orłowej wioska Lutynia Górna, stała się centrum wielkiej Orłowej, jak mieszkańcy nazywają organizm miejski powstały z połączenia Orłowej Miasta, Orłowej Lutyni, Poręby i Dąbrowy. Mój przewodnik wyjaśnia, że rynek ten wybudowano bardzo niedawno, kolaudacja przebiegła w roku 2022.

[13] Nieczynne od dawna kino z ciekawym rozwiązaniem konstrukcyjnym – dachem rozpiętym na stalowych linach.



[12] Fontanna na orłowskim rynku

– *Wcześniej był tu tylko wyasfaltowany plac. Ale rynku jako centrum miejscowości wcześniej w tym miejscu nie było* – wyjaśnia Brzezny.

Ciekawostką znajdującą się w pobliżu jest też dawne kino *Vesmír* (fot. 13). – *Dach nad widowiskiem był zawieszony na stalowych linach, co było ciekawym rozwiązaniem architektonicznym i technicznym. Później*

jednak twierdzono, że konstrukcja dachu jest niebezpieczna i kino zamknięto. Od tego czasu budynek stoi pusty i nie bardzo wiadomo, co z nim dalej będzie – stwierdził prezes.

Opuszczając rynek widzimy wspomniany wcześniej gmach gimnazjum (fot. 14). Mijamy też wjazd do podziemnego garażu znajdującego się pod rynkiem.

[14] Widok na budynek gimnazjum od strony rynku





[15] Resztki zabudowy dawnej Lutyni



[16] Dawna Skotnica – droga, od której nazwę wzięły lutyńskie zespoły regionalne

SKOTNICA

Mój przewodnik wyjaśnia, że nazwa lutyńskich zespołów folklorystycznych: *Skotnica* i *Skotniczka* wzięły się właśnie od tej drogi, którą dawniej pędzono bydło, czyli gwarowo *skot*. Teraz ulica jest asfaltowa (fot. 16) i – choć miejscowi nazywają ją wciąż *Skotnicą* – widnieje na niej tabliczka oficjalnej urzędowej nazwy: *Nad vrbou*.

Gdy idziemy między pozostałościami dawnej zabudowy Lutyni (fot. 15), prezes MK PZKO opowiada mi swój życiorys. Urodził się w Lutyni. Wyjaśnia, że jego rodzice mieszkali wówczas u jego dziadka. Jednak ten dom rodzinny znajdował się w miejscu pierwszej fali budowy osiedli. Wyburzono go w 1963 roku. Rodzice z małym Piotrem przeprowadzili się do nowego domu rodzinnego w Orłowej-Mieście. – *Tam mieszkałem przez następne ponad 40 lat. Przez pierwsze dwie klasy chodziłem do szkoły w Orłowej-Mieście, umieszczonej w budynku Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Później dojeżdżałem autobusem tutaj, do szkoły w Lutyni, a jeszcze później do Orłowej-Łazów, gdzie skończyłem dziewięcioklasową szkołę podstawową* – wylicza historię swej edukacji Brzezny. – *Można więc powiedzieć, że jestem rodowi-*

tym Lutyniakiem, ale większość życia spędziłem w Orłowej-Mieście. Dopiero w 1987 roku kupiłem domek tutaj, w Lutyni, i wróciłem „na stare śmieci” – podsumowuje. Dodaje, że wówczas właśnie zaczęła się jego przygoda z PZKO w Orłowej Lutyni. – *Choć już jako uczeń technikum – „przemysłówki” przyjeżdżałem tutaj do Klubu Młodych* – wspomina.

MIEJSCA WAŻNE DLA MIEJSCOWYCH POLAKÓW

W dalszym ciągu spaceru mój przewodnik prowadzi mnie do najważniejszych dla PZKO i miejscowych Polaków miejsc. Pierwszym z nich jest lasek, w którymś niegdyś znajdował się niewielki staw. – *Nazywano go lasem pana Jędrzejczyka, bo teren ten był przed wojną jego własnością. Tutaj odbywała się największa impreza naszego Koła PZKO – „Wianki”*. Gdy budowano osiedle, było w okolicy mnóstwo pracowników przyjezdnych z różnych stron. Świadkowie, którzy pamiętają tamte czasy, wspominają, że na organizowane przez PZKO „Wianki” przychodziło nawet dwa, trzy tysiące osób. Teraz imprezę organizujemy w ogrodzie za Domem PZKO – mówi Brzezny.

Do samego lasu obecnie nawet nie ma już od tej strony dojścia. By pokazać mi miejsce tak ważne w historii miejscowych PZKO-wców wchodzimy na plac budowy jednego z powstających w tej okolicy domów rodzinnych (fot. 17). Również las został oddany pierwotnym właścicielom.

– *Tak więc obecnie musimy organizować „Wianki” w ogrodzie przy Domu PZKO. To już nie to, bo nie ma wody, na którą można by puszczać wianki. Ciągniemy je po ziemi, albo na zawieszanej linie. A tutaj był stawek, na którym można było te wianki puszczać* – mówi Brzezny.

GOSPODA U KRÓLA

Obejrzawszy z oddali związany z dawniejszą działalnością miejscowego Koła PZKO lasek idziemy dalej w stronę – jak zapowiada mój przewodnik – kolejnego miejsca mocno związanego z działalnością PZKO, mianowicie gospody *U Króla* (fot. 18).

– *Właścicielem tej gospody był, jak nietrudno się domyślić, pan Król. Był to miejscowy Polak. Później, po wojnie, lokal oczywiście upaństwowiono* – wyjaśnia Brzezny. Wspomina, że w Domu PZKO nie było sali, w któ-

[17] Prezes Piotr Brzezny wskazuje lasek, w którym niegdyś działacze MK PZKO organizowali *Wianki*.

[18] Gospoda *U Króla*, w której lutyńscy PZKO-wcy organizowali większe imprezy.



rej można by organizować bale i większe imprezy. Dlatego lutyńscy PZKO-wcy organizowali je właśnie w tej gospodzie.

– *W gospodzie pana Króla była odpowiednia sala. Wynajmowano ją więc na zarówno na imprezy PZKO-wskie, jak i szkolne* – mówi prezes MK PZKO. Dodaje, że kiedyś przy szkole i kole PZKO bardzo aktywnie działały także zespoły teatralne i taneczne.

– *Spektakle odgrywaliśmy też tutaj* – wspomina. Obecnie lokal restauracyjny jest pomniejszony o wspomnianą salę, która jest teraz wykorzystywana w innych celach komercyjnych.



[20] Widok z okna Domu PZKO na ogród, w którym działacze MK PZKO organizują imprezy plenerowe.

DOM PZKO

Na koniec spaceru mój przewodnik zostawił Dom PZKO (fot. 19, str. 40), spod którego wyruszyliśmy na nasz krótki, niespełna trzykilometrowy spacer pełen ciekawych informacji. Budynek przebudowano w la-

tach 80-tych do obecnego wyglądu. Dom PZKO składa się z dużej sali, która pomieścić może około 60 osób, salki barowej, małej salki zebrań oraz kuchni ze spiżarnią. Sanitariaty znajdują się w korytarzu przy wejściu. W ogrodzie są trzy drewniane wiaty,

wyposażone w prąd oraz wodę. Do dyspozycji są ławki oraz grill. Wnętrze budynku przeszło niedawno remont obejmujący malowanie, położenie nowych podłóg oraz budowę nowego baru. Przez okno spoglądamy na wspomniany ogród (fot. 20).

15:54 4G

FortiPay

Kantor w komórce

Podaj dane do logowania

LOGOWANIE

Nie pamiętasz hasła?
Nie masz jeszcze konta?

Face ID

Available on the App Store

GET IT ON Google Play

POZIOMO:

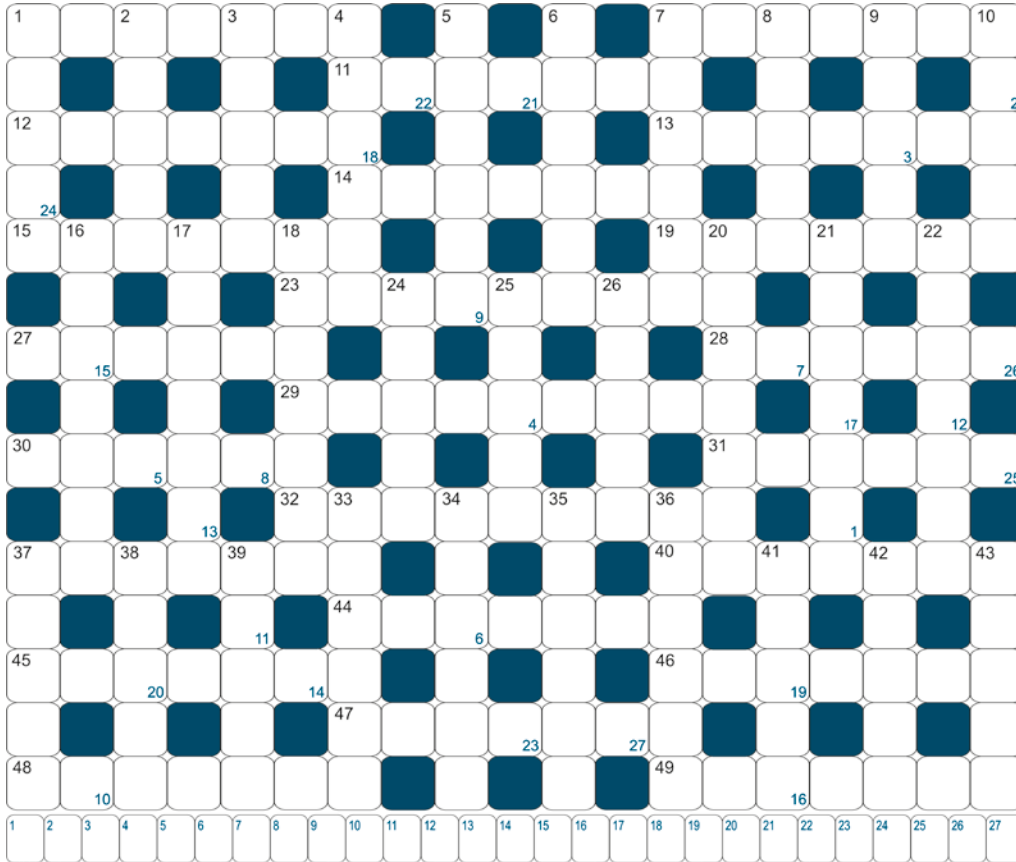
1. historyk grecki z Halikarnasu
7. podręczna walizeczka na drobniaki
11. antytrynitariuszka
12. sztandar państwa rzymskiego ze znakiem krzyża
13. zna się na maszynach
14. wyróżniona pierwsza litera tekstu
15. szeroki topór bojowy

19. łupina z ziemniaka
23. wielki szwindel
27. 60 sekund
28. sąsiad Litwina
29. nadwozie
30. imię Nera
31. najślynniejszy model VW
32. dawny dęty instrument muzyczny

37. uśpienie przed operacją
40. pradziad
44. sobek
45. w niej багаж podróżnego
46. połączona stawowo z obojczykiem
47. złośliwa przymówka
48. polewaczka
49. trzecie miasto w RCz

PIONOWO:

1. Emil, czeski podróżnik i badacz Afryki
2. partia brydża
3. mecz lokalnych drużyn
4. przepływa przez Londyn
5. Zdeněk, znany kompozytor czeski
6. „ogórkowe” miasto na Morawach
7. tłumny napływ
8. rosyjski kurort
9. echolokator
10. zagrała *Marusię w Pancernych*
16. kreślarski trójkąt
17. ma swego wierzciciela
18. wie, co to dobre jadło
20. nieporządek
21. muza muzyki lekkiej
22. bliższa ciału niż sukmana
24. z rodziny karpiowatych
25. biała dla niewidomego
26. przybytek Mongołów
33. reguła
34. maszyna krusząca
35. smaczny owoc z ogródka
36. obok berła i korony
37. nabyta dyspozycja
38. zwinięty papier
39. odpowiedź na hasło
41. odgłos stąpania
42. zielona na pietruszce
43. wyznaczony szlak



ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Tomasz i harcerze)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **9 lutego 2024**. Rozwiązanie krzyżówki z nr 2/2024: Stawka większa niż życie.

Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Andrzej Kluz z Trzyńca. Gratulujemy!



VINOTÉKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

12 W wędryńskiej Czytelni urządzono *Bal Seniora*. Impreza została przygotowana przez Klub Seniora MK PZKO. Na wstępie wszystkich gorąco przywitał prezes Klubu – Karol Roszka oraz gościnnie pani prezes Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej nr 2. Następnie odtańczono wspólnie poloneza. W programie wystąpił ZF *Bystrzyca* z układem balowym oraz z tańcami słowackimi. Nie brakowało również pokazu tańców latynoamerykańskich takich jak cha-cha, rumba, samba, jive odtańczonych przez przedstawicieli TK Elán – Patrycję Goryl i Tomasza Cieślara. Pod wieczór odbyła się też tradycyjna loteria. Do późnego wieczora przygrywał obecnym DJ Ronald z Polski. ▼



darzeniu i ruchu oporu w Beskidach, a także wyświetlono filmik o nawiejskiej tragedii, przygotowany na 70. rocznicę wydarzenia przez studio telewizyjne miejscowej cieszyńskiej szkoły podstawowej. ▼



14 Wykładu dr hab. Grzegorza Gąsiora na temat czechosłowackiej polityki narodowościowej na Zaolziu w latach 1920–1938 wysłuchać mogli ci, którzy przyszli do Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Pochodzący z Karwiny pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił go w ramach Specjalnego Spotkania Szersznikowskiego. Prelegent przybliżył zebranych w Sali Rzymskiej słuchaczom realia zaolziańskie sprzed roku 1938. Nagranie znaleźć można na portalu Zwrot.cz. ▼



15 *Pionierki profesjonalnego pielęgniarstwa ze Śląskiego Ewangelickiego Domu Sióstr w Cieszynie i Bielsku. Zapomniane ewangelickie i kobiece dziedzictwo.* Tak brzmiał tytuł wykładu, jaki w ramach Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC w Centrum Polskim KP w budynku Zarządu Głównego PZKO wygłosiła Prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller. Prelegentka omówiła historię pracy diakonis w cieszyńskim szpitalu. Goście mieli też okazję zapoznać się z wystawą poświęconą tej tematyce. ▼



14 Przed 80 laty, 14 lutego 1944 roku, nazistowscy okupanci przeprowadzili w Nawsiu publiczną egzekucję pięciu Polaków. W rocznicę wydarzenia przy pomniku ofiar z tablicą pamiątkową przed czeską szkołą w Nawsiu odbyła się uroczystość wspomnieniowa. Hołd zamordowanym oddali przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Kongresu Polaków w RC oraz MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Uroczystość zorganizowały Urząd Gminy Nawsie, MK PZKO Nawsie oraz miejscowa Szkoła Podstawowa im. Masaryka. Okolicznościowe modlitwy odmówili nawiejski pastor Jan Fojcik oraz proboszcz jabłonkowski Alfréd Volný. Zaśpiewali Polski Chór Parafialny pod batutą Daniela Sławińskiej oraz tenor Władysław Czepiec. Apel poległych wygłosił Stanisław Gawlik. Wśród uczestników byli obecni członkowie rodziny straconego Jana Holeksy z Ustronia. Spotkanie wspomnieniowe kontynuowano w miejscowej bibliotece, gdzie wysłuchano wykładu St. Gawlika o tragicznym wy-

16 W budynku Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego odbyło się zebranie organizacyjne przed Świętem Pieśni Chóralnej *Trojok Śląski*. Przedstawiciele zaolziańskich chórów obradowali nad sprawami organizacyjnymi planowanej na czerwiec muzycznej uczy. ▼



17 W skrzeczońskim Domu PZKO odbyło się zebranie sprawozdawcze Miejscowego Koła PZKO, podczas którego przeprowadzono ocenę działalności za 2023 rok. Przebiegł on pod znakiem Festiwalu PZKO w Cz. Cieszyń, kontynuacji ponad 50-letniej współpracy Koła z zaprzyjaźnionym Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodkowskiej, poszerzeniem współpracy z miastem Bogumini i wzrostem aktywności Klubu Młodych. Obrady prowadził prezes Koła Czesław Gałuszka. Po wyborach poszczególnych komisji sekretarz Koła Tadeusz Guziur przedstawił ogólne sprawozdanie. Następnie uczestnicy zebrania mieli możliwość obejrzeć montaż fotografii i filmików z ubiegłorocznych akcji Koła, który z ramienia Klubu Młodych przygotowała członkini zarządu Justyna Sandra Wojwoda. W dalszej części zebrania prezes Helena Legowicz podziękowała skrzeczonikom za udział w Festiwalu PZKO, poinformowała o kontynuacji remontu siedziby ZG PZKO, dodatkowo oceniła bogatą działalność Koła oraz zaprosiła na imprezę *Trojok Śląski*, która się odbędzie 16 czerwca w Stonawie. Po zakończeniu obrad i krótkiej przerwie na posiłek przygotowany przez Klub Kobiet pod kierownictwem Ewy Błażek odbyło się uroczyste spotkanie z jubilatami Koła. Z programem kulturalnym wystąpił 8-osobowy zespół śpiewaczy Olzanki działający od 1999 roku przy Wiejskim Domu Kultury w Olzie w gminie Gorzyce. ▼



21 Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego Biblioteka w Mostach koło Jabłonkowa przygotowała dyktando. W tym roku dyktando z języka czeskiego prowadziła Irena Klimas, nauczycielka Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszyń. Dyktando z języka polskiego przygotowała Janina Dorda, była nauczycielka mosteckiej podstawówki, obecnie bibliotekarka frysztaeckiej biblioteki. Tematem tegorocznego dyktanda był tekst dotyczący *Chłopów* Władysława Reymonta. W tym roku przypada setna rocznica przyznania polskiemu pisarzowi Nagrody Nobla za tę właśnie powieść. Bibliotekarki przygotowały prezentację, w której krótko przypomnieli życiorys Reymonta oraz jego dzieło. Na sam początek przeczytano fragment z pierwszego tomu *Chłopów*, dotyczący wesela Boryny. ▼



22 W Pałacu Prezydenckim prezydent RP Andrzej Duda gościł przedstawicieli krajowych i zagranicznych organizacji harcerskich objętych przez Prezydenta RP Honorowym Protektoratem. Uroczystość Dnia Myśli Braterskiej rozpoczęła się sym-

bolicznym rozpaleniem wiatry. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. ▼



22 Cotygodniowe spotkanie czwartkowe w Klubie *Polonus* miało charakter wyjątkowy, a to za sprawą ważnego wydarzenia – podsumowania wydarzeń i roku budżetowego 2023, czyli tzw. zebrania walnego, jak również sejmiku Polaków z Brna, czyli zebrania poświęconego działalności Kongresu Polaków w RC połączonego z wyborami delegatów na najbliższe Zgromadzenie Ogólne. Z ramienia Kongresu Polaków sejmik prowadziła radna Danuta Branna, która bardzo pozytywnie oceniła udział klubowiczów w zebraniu. Rzeczywiście, miejscowa Polonia przykładowo wywiązała się z obecności, tak, że dla niektórych nawet nie starczyło krzeseł i zajęli miejsca na podłodze. ▼



22 Ponieważ zawody narciarskie *Puchar Beskidu Śląskiego* z powodu niesprzyjających warunków pogodowych się nie odbyły, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe *Beskid Śląski* zaproponowało w zamian wycieczki na Kubalonkę i do Wisły oraz wycieczkę na Wielki Koziniec i Ostry. Mimo iż deszczowy poranek 22 lutego nie zachęcał szczególnie do wyjścia z domu, grupa „Beskidzioków” wyruszyła na szlak. Trasa, jaką przeszli turyści prowadzeni przez Tadeusza Farnika, miała prawie 20 km. Wiodła z Oldrzychowic na Wielki Koziniec, a dalej na Ostry. Sobotnią wycieczkę „Beskidziocy” zakończyli zejściem do Koszarzyisk. ▼



23-25 W Lesznej Dolnej odbył się wyjątkowy biwak Harcerstwa Polskiego w RC, na którym zgromadziło się w miejscowym Domu PZKO 75 harcerzy oraz 20 instruktorów. Reprezentowali oni wszystkie drużyny z Zaolzia: *Czarne Pantery* z Trzyńca, *Opty* z Czeskiego Cieszyna, *Grom* z Bystrzycy, *Skalka* z Jabłonkowa, *Wielka Niedźwiedzica* z Karwiny, *DH im. Żwirki i Wigury* z Cierlicka, a także reaktywowane *Czarne Dęby* z Wędryni. Wydarzenie zorganizowano z okazji Dnia Myśli Braterskiej, podkreślając znaczenie braterstwa i solidarności. Tematem przewodnim spotkania była postać Zawiszy Czarnego. Biwak był okazją do spędzania czasu na świeżym powietrzu, gawęd przy ognisku oraz zabaw. Rozpoczął się od tradycyjnego apelu. W tym roku harcerze m.in. przygotowali kartki, które później zostały wysłane do innych drużyn harcerskich rozsypanych po całym świecie. ▼



25 Członkowie i sympatycy Stowarzyszenia *Nigdy nie jesteś sam* mieli okazję uczestniczyć w tradycyjnym kuligu, który tym razem poprowadził ich na Hercezwę. Kulig zorganizowano już po raz piąty. ▼



26 Odbyło się spotkanie Sztabu Organizacyjnego 50. Zjazdu Gwiazdowego 2024, na którym zostało ustalone, iż z powodu nieodpowiednich warunków atmosferycznych 50. Zjazd Gwiazdowy zaplanowany na dzień 2.3.2024r. się nie odbędzie.

28 Prof. dr hab. Zenon Jasiński został jednym z tegorocznych laureatów nagrody Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* im. Juliusza Ligonia. Otrzymał ją za konsekwentne i wnikliwe badania nad dziejami oświaty i kultury na Śląsku Opolskim i Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza polskiego etnicum na Zaolziu, a także za zaangażowanie na rzecz polsko-czeskiej współpracy naukowej w dziedzinie pedagogiki i kultury regionalnej. Nagrodę profesor Jasiński odebrał podczas 48. gali. Uroczystość odbyła się w Panteonie Górnośląskim w Katowicach. Nagroda im. Juliusza Ligonia, zwana również *Ligoniowym laurem*, została pierwszy raz wręczona w 1963 roku. Jest



to najstarsza nagroda regionalna, którą otrzymują osoby i instytucje wybitnie zasłużone dla Śląska. Prof. Z. Jasiński wiele lat poświęcił badaniom i opisywaniu Zaolzia. Jest autorem m.in. pięciotomowego *Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej*.

28 Członkowie PTTS *Beskid Śląski* po raz kolejny udowodnili, że aby zaznać ciekawej krajoznawczej przygody nie trzeba ani wyjeżdżać daleko, ani pokonywać trudne górskie szlaki. Kolejną propozycją *Beskidu* w ramach „środowych spacerów” była zaledwie 5-kilometrowa wędrowka z Hawierzowa do Pietwałdu. Wycieczkę z hawierzowskiego dworca kolejowego poprowadziła Wierka Piekarska. Trasa wpiernik prowadziła obrzeżami Szumbarku, obok szkół, a później koło domków jednorodzinnych. Jednak najbardziej urokliwym fragmentem marszrutu był Peżgowski Las. ▼



29 W Jabłonkowskim Centrum Kultury i Informacji w ramach Polskich Czwartków, organizowanych przez Centrum Polskie Kongresu Polaków w RC, odbyło się spotkanie z autorką *Lutyńskiego tanga* Otylią Tobałą. *Lutyńskie tango* to książka, która przenosi czytelników w głąb dramatycznych wydarzeń drugiej wojny światowej, opowiadanych przez autentycznych świadków historii. Książka, napisana przez Otylię Tobałę, jest połączeniem reportażu i literatury, przybliżając czytelnikom autentyczne wspomnienia ludzi, którzy przeżyli tamte czasy. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA CZARNO-BIAŁA PRZEDSTAWIAJĄCA WESELNIKÓW NA ŚLUBIE
MAGDALENY I JANA NOWAKÓW, 11 WRZEŚNIA 1905, DATYNIE DOLNE

Własność: Stanisław Kotula / Opis: Sylwia Grudzień



Zdjęcie przedstawia kilkadziesiąt osób pozujących na tle fasady gospody – nad weselnikami widoczny jest napis: GASTHAUS = GOSPODA. W pierwszy rządzie w środku siedzi młoda para. Panna młoda ma na sobie białą suknię przyozdobioną na ramionach mirtem, włosy spięte w kok ozdobiony koroną z mirtu. Pan młody ma na sobie trzyczęściowy garnitur, do kamizelki ma przyczepiony zegarek na łańcuszku, na klapie przypięty bukiet z mirtu. Wśród męskiej części weselników przeważają panowie w garniturach. Kobiety ubrane są różnorodnie: niektóre mają na sobie strój cieszyński, inne strój laski, a jeszcze inne ubrane są na „modłę miejską”.

Więcej na temat zdjęcia w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.